MAGAZYN WARSZAWSKI,

NA

ROK 1785.

TOMU I.

CZĘŚĆ I.

OSTRZEZENIE.

Edytorowie *Magazynu Warſzawſkiego*, dla większey wygody JJ. PP. Prenumeratorów, toż dla dogodzenia prędſzego ciekawości czytaiących tę kſiążkę, a oſobliwie dla większey łatwości w przeſyłaniu Exemplarzy, poſtanowili na ten rok i naſtępuiące lata tę z nim uczynić odmianę: iż odtąd dzieło to lubo co rok ſkładać ſię będzie z czterech tomów, z których każdy będzie zawierał w ſobie, też ſame prawie materye, co i przedtym, Tom iednak każdy będzie ſię dzielił na dwie części, z których każda co 6 Niedziel wyidzie z druku, i ſkładać ſię będzie z 8 lub 10 arkuſzy. Cena dzieła całorocznego na Prenumeratę koſztować będzie, iak przedtym zł. 18, z Pocztą 24, każda część oſobno kupowana zł. 3, Tom każdy zł. 6.

KSIĄZKI NOWE.

1.) *Różne Dzieła* wierſzem i prozą, Tom I. w Warſzawie roku 1785, w Drukarni Gröllowſkiey koſztuie Zł. 3

2.) *Kazań Maſſyliona* Tomow III. tłòmaczenia, J. O. Xiążęcia JMci Januſza Jabłonowſkiego Kanonika Łuckiego i Warſzawſkiego, w Krakowie u Gröbla 1785.

3.) *Liſty moralne do ułożenia dobrego ſerca ſłóſowane.* — *Rowe* ſławny Piſarz Angielſki był Dzieła tego Autorem które nayprzód na Niemiecki Język, a teraz świeżo na Polſki ieſt wyłożone, ſtyl wdzięczny tey Xiążki mieści w ſobie wſzyſtkie Maxymy do uformowania ſerca ſłużące. koſztuie Zł. 4 gr. 15. w Krakowie u Gröbla, 1785.

4.) *Zabawka ſerc czułych*, tłòmaczenia W. Jmci Panny Czermińſki Staróscianki Drohomylſkiey. Koſztuie Zł. 2. w Krakowie u Gröbla.

5.) Mowy różne miane na Seymie Grodzińſkim 1784. w Wilnie w Drukarni Akademickiey 1785 koſztuie Zł. 4 gr. 15.

6.) Mowa przy obchodzie Pamiątki W. M. W. W. N. Andrzeia Mokronoſkiego Wwdy Mazowieckiego, przez W. M. Staniſława Potockiego *Kawalera Orderu Orła Białego* miana na Zgromadzeniu W W. N. dnia 26 Grudnia 1784. w Warſzawie w Drukarni uprzywileiowaney J. K. Mci i Rzplitey *Gröllowſkiey*, koſzt. Zł. 2.

7.) *Gość w Heilsbergu* do J. O. X. B. W. — Kolęda do Narodu — oba te Wierſze u Michała Grölla koſztuią gr. 22.

8.) Etat Politique, Militaire & Civile de la Pologne & du Grand-Duché de Lithuanie, redigé depuis la Diète de Grodno de 1784, in 12. Varſovie chez Michel Gröll, koſztuie alla ruſt. Zł. 2 gr. 15. w oprawie Francuzkiey Zł. 4.

ZAWIERA w SOBIE.

MAGAZYN WARSZAWSKI,

Pięknych nauk, kunsztów, i różnych wiadomości dawnych, i nowych, dla zabawy, i pożytku osób oboiey Płci.

p. A. P. H. P.

ROKU DRUGIEGO.

TOM I. CZĘŚĆ I.



Za Przywileiem.

W WARSZAWIE 1785.
Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA, Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

STANISLAUS AUGUSTUS,
Dei Gratiâ Rex Poloniæ, Magnus Dux Lithuaniæ, Russiæ, Prussiæ, Masoviæ, Samogitiæ, Kijoviæ, Volhiniæ, Podoliæ, Podlachiæ, Smolensciæ, Severiæ, Czerniechoviæque.

Significamus præsentibus Literis Nostris, quorum interest, universis & singulis. Cum Nobilis Michàél Gröll, *Aulæ Nostræ Regiæ Consiliarius & Bibliopola, libros sub titulis:*

I. Budowanie Wieyskie przez X. Switkowskiego z figurami.
II. Franciszka Karpińskiego Zabawki Wierszem i Prozą w kilku Tomikach.
III. Wiersze X. B. W.
IV. Epoki Natury z Francuskiego P. Buffona.
V. Magazyn pięknych Nauk i Kunsztów.
VI. Histoire générale de Pologne, traduit du Polonois de S. E. Monsieur Adam Naruszewicz Evêque-Coadjuteur de Smoleńsk, Grand-Notaire du Grand-Duché de Lithuanie, Sécretaire du Conseil Permanent &c. en plusieurs Volumes.

Typis imprimere in animum induxerit, Nobisque submissè supplicaverit, ut evitando damna, quibus eum tam externi, quam indigenæ Typographi & Bibliopolæ afficere possent, reimpressionem præmissorum librorum, tam in natura, quam etiam aliam in linguam translatorum, nec non illationem alibi impressorum ad certum temporis spatium inhibere dignaremur. Nos præfatæ supplicationi, uti justæ annuentes, omnibus & singulis in Regno & Dominiis Nostris existentibus Typographis & Bibliopolis interdicimus, seriòque inhibemus, ne libros, suprà de titulis expressos, absque

speciali consensu prædicti Nobilis Michaëlis Gröll, *quocunque idiomate imprimere, vel reimprimere, nec non compendia inde confici curare, aut alibi impressos huc in Regnum Dominiaque Nostra inferre, intra spatium viginti annorum audeant, sub pœna Mille Aureorum Hungaricalium, cujus medium summæ editori, alteram verò partem fisco Nostro Regio; reimpressos verò ejusmodi libros in quacunque in vel extra Regnum Typographia confiscationi irrevocabili omnium exemplarium, si talia in Regno Dominiisque Nostris inveniantur, subesse declaramus. In quorum fidem præsentes Manu Nostra subscriptas, Sigillô communiri jussimus. Datum Varsaviæ Die XX. Mensis Julii, Annô Domini MDCCLXXXIV. Regni verò Nostri XX. Annô.*

STANISLAUS AUGUSTUS REX.

Privilegium inhibitorium, ne Typographi audeant libros sub titulis, in contextu Privilegii præsentis, expressos reimprimere, aut reimpressos imprimere Nobili *Michaël Gröll* ad Annos viginti datum.

NICOLAUS SIKORSKI.
Sæ. Ræ. Mtis & Sigilli Majoris Regni protunc Secretarius.

I.

Co to ieſt oświecenie.

Słowa *oświecenie*, *kultura*, *polor*, ſą to w naſzym ięzyku nowemi przybyſzami, używaią ich naybardziey w kſiążkach. Gmin poſpolity ledwie ie rozumie, miałożby to dowodzić, iż także to, co one wyrażaią ieſt u nas rzeczą nową? Nie wierzę temu co mówią o iednym narodzie, iż nie ma ſłowa pewnego, ktòreby wyrażało cnotę, żadnego ktòreby wyrażało zabobon; lubo nie można mu przeczyć, że iak cnoty, tak i zabobonu ma podoſtatkiem.

Jednakowoż lubo zdaie się, że pisarze tych słów używaiący chcą czynić różnicę, między temi trzema słowami, nie mieli iednak ieszcze dosyć czasu, do naznaczenia pewnych granic między niemi. *Polor*, *kultura* i *oświecenie* są to przymioty życia społecznego, są skutkami pilności i usiłowania ludzi o polepszenie stanu swego.

Im bardziey stan społeczny iakiego narodu, przez pilność i usiłowanie, zbliżył się do końca przeznaczenia ludzkiego, i zgadza się z nim; tym więcey ma *poloru* ten naród.

Polor dzieli się na kulturę i oświecenie. Kultura ściąga się bardziey do praktyki: do dobroci, delikatności i piękności w rękodziełach, kunsztach i społecznych czyli obywatelskich cnotach (*objective*) do prędkości, pilności i zręczności w pierwszych, skłonności, popędliwości, i zwyczaiu w drugich (*subjective*) im bardziey te przymioty w iakim narodzie zgadzaią się z przeznaczeniem ludzi, tym więcey mu przyznaią *kultury*; iak tym więcey przypisuią kultury i uprawy iakiey roli, im ią bardziey pilność i usiłowanie ludzkie przysposobiło do wydawania z siebie ludziom rzeczy użyte-

cznych. — Zaś przeciwnie *oświecenie* zdaie się obeymować bardziey theoryą. Jako to rozumne poznawanie (*objective*) i prędkość (*subjective*) rozumnego poznawania rzeczy ściągaiących się do życia ludzkiego, w proporcyi do ich ważności, i wpływania w przeznaczenie ludzkie.

Mam ia przeznaczenie ludzi za sznur i cel wszystkich naszych usiłowań i zabiegów; za punkt, który zawsze musiemy mieć przed oczami, ieżeli nie chcemy zbłądzić.

Język narodu iakiego przychodzi do oświecenia przez nauki, a zaś nabywa kultury, przez społeczne obcowanie, poezyą i wymowę. Przez oświecenie staie się sposobnieyszym do theoretycznego, zaś przez kulturę do praktycznego używania. Oboie zaś razem daią ięzykowi polor. Kultura co do powszechności nazywa się politurą. Szczęśliwy naród, którego politura iest skutkiem kultury i oświecenia, którego powierzchowna świętność i gładkość oznacza wnętrzną dobroć i dokładność!

Oświecznie w powszechności tak się ma do kultury iak theorya do praktyki, iak moralność do obyczaiów, iak krytyka

do działania. Uważaiąc ie ſame w ſobie (*objective*) zawiſły one wzaiemnie od ſiebie, lubo (*ſubjective*) bardzo częſto mogą być oddzielone od ſiebie.

Można mówić, Noremberczykowie maią więcey kultury, Berlińczykowie oświecenia, Francuzi więcey kultury, Anglicy więcey oświecenia, Chińczykowie wiele kultury, a mało oświecenia, Grecy mieli oboie, kulturę i oświecenie; byli oni polorownym narodem iak ich mowa ieſt polorownym ięzykiem. — W powſzechności, ięzyk iakiego narodu okazuie naybardziey iego polor, iego kulturę i iego oświecenia.

Po tym, przeznaczenie ludzi może być dwoiako uważane: 1) przeznaczenie człowieka iako człowieka, i 2) przeznaczenie człowieka iako obywatela.

To dwoiakie przeznaczenie pochodzi na iedno, ponieważ wſzyſtkie praktyczne doſkonałości, nie maią ſzacunku, tylko z względu na życie w ſpołeczności, a przeto muſzą ſię zgadzać iedynie tylko z przeznaczeniem człowieka ile obywatela, człowiek ile człowiek, nie potrzebuie żadney *kultury*: ale potrzebuie *oświecenia*.

Stan i powołanie w obywatelſkim pożyciu, oznaczaią każdego człowieka prawa i powinności, wyciągaią dla każdego inney zręczności i innych talentów, innych ſkłonności, chęci, ſpoſobu życia, i nałogów, inney kultury i politury. Im bardziey te przymioty we wſzyſtkich ſtanach zgadzaią ſię z ich powołaniem i przeznaczeniem, które maią iako członki ſpołeczności; tym więcey naród ma kultury.

Ale te przymioty potrzebuią ieſzcze dla każdego w ſzczególności według miary iego ſtanu i powołania rożnych theoretycznych zamiarów, i rożney zręczności do doyścia rożnego ſtopnia oświecenia. Oświecenie, które przyſtoi człowiekowi iako człowiekowi, ieſt powſzechne bez żadney rożnicy ſtanu, oświecenie zaś człowieka iako obywatela, ſtoſuie ſię do ſtanu i powołania. To przeznaczenie człowieka obywatela ieſt miarą i granicą, iego uſiłowań, zamiarów, a przeto i iego oświecenia.

Z tego wſzyſtkiego co ſię dotąd rzekło, okazuie ſię, iż aby poznać do iakiego ſtopnia doſzło oświecenie iakiego narodu, trzeba zważać: 1) Maſſę czyli miarę iego

wiadomości, 2) ważność tychże wiadomości, to iest: czy one służą i pomagaią do przeznaczenia człowieka i obywatela, 3) czy są rozszerzone po wszystkich stanach, i 4) czy są według miary powołania.

Oświecenie ludzi może się czasem przeciwić oświeceniu obywatelów. Pewne prawdy, które człowiekowi, iako człowiekowi są użyteczne, mogą mu czasem szkodzić iako obywatelowi. Tu trzeba zważyć to co następuie. Ta sprzeczność może się trafić między 1) istotnym, albo 2) przypadkowym przeznaczeniem człowieka, i 3) między istotnym, albo 4) nie istotnym, przypadkowym przeznaczeniem obywatela.

Bez istotnego przeznaczenia, człowiek staie się prawie podobnym bydlęciu; bez powierzchownego i przypadkowego nie iest tak dobrym i doskonałem stworzeniem. Bez istotnego przeznaczenia człowieka iako obywatela, musi ustawać rząd kraiowy, zaś bez przeznaczenia nie istotnego, przypadkowego, nie może on się utrzymywać co do pewnych okoliczności w tymże samym stanie.

Nieszczęśliwy iest kray! w którym istotne przeznaczenie człowieka nie może się

zgodzić z iſtotnym przeznaczeniem obywatela, gdzie oświecenie, ktòre człowiekowi koniecznie ieſt potrzebne, nie mògłoby ſię rozſzerzyć po wſzyſtkich ſtanach, bez obalenia i znieſienia dawnego rządu. Filozofia niech tam palec położy na uſtach ſwoich i milczy, gdyż na nic ſię nie przyda mòwić! ſam tu tylko mus[illegible] [illegible]piſuie prawa, albo raczey kuie kaydany, [illegible]by ſpòłeczność ſpętać i w uſtawiczney ią trzymać niewoli.

Lecz kiedy nie iſtotne przeznaczenie człowieka ſprzeciwia ſię iſtotnemu albo też przypadkowemu przeznaczeniu obywatela, to trzeba uſtanowić nie odmienne reguły, według ktòrych maią ſię trafiać excepcye, i ſprzeczności powinny być godzone.

Kiedy na nieſzczęście iſtotne przeznaczenie człowieka, przeciwi ſię iegoż ſamego nie iſtotnemu i przypadkowemu przeznaczeniu, kiedy iaka użyteczna, i człowieka zdobiąca prawda, nie może być rozſzerzona bez naruſzenia przyiętych iuż od niego maxym religii i obyczayności, na òw czas cnotę kochaiący filozof, powinien ſobie bardzo oſtrożnie poſtępować w pomnażaniu oświecenia, i raczey znoſić uprzedzenie, ani-

żeli, tak mocno z nim zkoiarzoną prawdę obalać. Prawda, iż ta maxyma była przedtym tarczą pokrytości, i z niey to poszło panowanie przez tyle wieków barbarzyństwa złączonego z zabobonem. Jak tylko bowiem na iaką nieprzyzwoitość następować chciano, schraniała się ona do świątyni. Mimo tego iednak każdy przyiaciel społeczności, nawet w oświeconych czasach, musi się oglądać na to. Jest trudno, lubo nie niepodobna znaleść granicę, która także w tey okoliczności dzieli przyzwoitość od nieprzyzwoitości.

Im iest co pięknieyszego pod czas swoiey doskonałości, tym się brzydszym staie gdy się zepsuie. Zgniłe drzewo nie iest tak brzydkie iak kwiat zepsuty, ten zaś nie iest tak odrażaiący iak zwierz gniiący. Ale i ten nie iest ieszcze tak obrzydliwy iak człowiek kiedy się trupem stanie. Toż samo mówić o kulturze i oświeceniu. Im one są pięknieysze gdy kwitną: tym obrzydliwsze gdy się zepsuią, i zaczną podlegać skazie.

Nadużycie oświecenia, osłabia moralność, przyprowadza do uporu, egoismu, irreligii, i anarchii. Nadużycie kultury,

rodzi zbytek, rofpuftę, miękkość, zabobon i niewolą.

Gdzie oświecenie i kultura poftępuią rò-wnym krokiem; tam oboie ſą naylepſzym dla ſiebie lekarſtwem przeciw korrupcyi. Spoſoby bowiem któremi ſprawuią zgorſzenie, ſą ſobie wcale przeciwne.

Polor zatym iakiego narodu, który według zwyż danego ſłów wytłomaczenia, ſkłada ſię z kultury i oświecenia, będzie mniey daleko podlegał ſkażeniu.

Naród wypolerowany nie ma z ſiebie ſamego innego niebeſpieczeńſtwa, iak tylko zbytek ſwey narodowey ſzczęśliwości, która, iak nadto zupełne zdrowie w ludzkim ciele, może ſię iuż nazwać chorobą, albo przeyściem do choroby. Naród, który przez polor przyſzedł do naywyżſzego ſtopnia ſzczęśliwości, iuż tym ſamym ieſt w niebeſpieczeńſtwie upadku, że nie może wyżey poſtąpić. — Ale daleko byśmy ſię zapędzili, gdybyśmy ten oſtatni punkt dokładnie rozważać mieli.

Mendelſohn.

II.

Uwagi Filozoficzne nad uciechą:

p. M. L. —

Uciecha ieſt to czucie, ktòrego ſię doznaie, ale którego opiſać trudno. Jak iaka lekka para, ulatuie, gdy ią chcesz rozbierać. Człowiek świat znaiący zażywa iey choć iey nie zna, zna ią, a nie może iey dociec, zdaie ſię, iż iey natura nie podpada pod naſzę uwagę, i nie cierpi doświadczania. Podobna do Chameleonu, bierze na ſię wſzyſtkie poſtaci, a przy żadney ſię nie oſtaie: będąc płodem namiętności, podchlebia im i one utrzymuie. Skąpiec zakłada ią w przypatrywaniu ſię ſkarbom ſwoim, człowiek nadęty w iak nayWiękſzey władzy, roſkoſznik w zażywaniu tego do czego zmierzaią iego żądze. Będąc na przemiany powodem, to rozmaitego pragnienia,

to żalu, zdaie się być potrzebną ludziom, ktòrzy biegaią za nią, iak szalony na zgubę pewną. Jaki taki nie zważaiąc przed sobą tylko same kwiaty, w pada w przepaść w przòd niż pomyślił, iż mogła iaka być przed nim.

Taka to iest falszywa uciecha, i takie są w powszechności wszystkie uciechy zmysłòw.

Jedna tylko iest prawdziwa, ktòrey nie mogą kosztować tylko dusze czyste i gruntowne: uciecha ta pochodzi z połączenia naturalnego i zgody naszych uczynkòw z przepisami cnoty. Ta sama nie zna zgryzoty; iest trwała, a iey zażywanie ponawiaiąc się coraz w sercu tkliwym, robi òw łańcuch pomyślności, ktòra przeplata całe życie człowieka. Taką to uciechę sprawuie wykonanie, albo też pamięć iakiey cnoty, dopełnianie stateczne praw, ktòre same mogą zapewnić pomyślność społeczności.

Ta uciecha prawdziwa i iedynie warta tego imienia, nie iest mniey trudna do poięcia; Trzeba iey doświadczyć, aby ią czuć, trzeba ią czuć, aby ią znać, a zaś mało ludzi przychodzą do tey znaiomości.

ieżeliby mogło co dać iakie wyobrażenie tey dwoiakiey uciechy, tedy możnaby powiedzieć, że iedna ieſt wydziałem kochania, zaś druga nadgrodą przyiaźni, ale nawet i to porownanie, nie byłoby doſkonałe, gdyż te dwa ſłowa, *kochanie i przyiaźń* w naſzym ięzyku nie maią pewnego znaczenia.

Kochanie: ieſt to namiętność ślepa i burżliwa, która przy pomocy zmyſłów podbiia ſobie duſzę; ktòra, pod ponętą uciechy ſprawuie naygwałtownieyſze troſki, odeymuie czułość ſercu, beſtwi duſzę, i zanurza nieſzczęśliwego, ktòrego opanowała w iakimſiś ſzaleńſtwie z ktòrego nie może wyniść kiedy chce. Na ów czas pragnie on, boi ſię, ſmuci i weſeli bez przyczyn i powodów; tyſiąc chęci różnych i przeciwnych doznaie iego ſerce i wſzyſtkie iego duſzy mocy; niſzczenie rozumu przyſtępuie do tego ſzaleńſtwa zmyſłów pomnaża go i przedłuża, a cóż to ſprawuie to wſzyſtko złe? częſtokroć iedno tylko ſpoyrzenie. Podobnie iak ſłaba iſkierka, ſprawuie nieraz pożar ſtraſzliwy.

Przyiaźń: przeciwnie ieſt to czucie ſłodkie i ſpokoyne, które napełnia duſze nie

mieſza-

mieſzaiąc iey, cieſzy w uciſkach życia, pomaga do ich znoſzenia i ulżywa nieiako ciężaru, który na człowieka wkładaią: ieſt to namiętność ſerc cnotliwych; rodzi, utrzymuie poufałość owo źrzodło tyſiącznych a nieznanych pociech, przedłuża życie, czyni go ſzacownieyſzym, i utrzymuie człowieka, w ſwych nieſzczęściach, iak go cieſzy gdy ſię ciągną pomyślności iego. I w ſamey rzeczy, w coby ſię obróciły duſze cnotliwe i tkliwe bez tego bóſtwa pocieſznego, które zdaie ſię, że nieba nadały ludziom, aby ich cieſzyło w trudach i przykrościach ſwego pielgrzymowania na ziemi?

Roſkoſzy miłości ſą to omamienia przemiiaiące, które powrót rozumu niſzczy i rozpędza; zaś ſłodyczy przyiaźni ſą to prawdziwe pociechy, których trwałość ſam czas utwierdza, i których ſtateczności nic nie może zmienić. Kochankowie gniewaią ſię, opuſzczaią i rozłączaią za lada fraſzkę; przyiaciele prawdziwi znoſzą mężnie wady nieoddzielne od natury ludzkiey, i opłakuiąc ieden w drugim ſłabości iſtoty naſzey, nie przykłada ſię bynaymniey do ich powiękſzania. Pobłażanie zatym ieſt

prawdziwą zasadą przyiaźni; podobieństwo przymiotów iest iey węzłem, a zgoda doskonała cnot wzaiemnych, iest ostatnią pieczęcią tey namiętności serc wspaniałych.

Nie iest naszym zamiarem wystawiać daley tego podobieństwa. Choćby nasze dowody miały iak naywiększą gruntowność, iednak nie przypadłyby pewnie do smaku bardzo wielu, a osobliwie młodzikowie i kobiety nigdy sobie nie dadzą wypersswadować tego, że przyiaźń powinna być przekładana nad kochanie.

Ta niewierność nie zadziwia nas bynaymniey. Natura, ponęta roskoszy, pąd przykładu porywaią młodzież na drogę przeciwną. Dopiero w wieku doyrzałym osłabiwszy mocy duszy swoiey, i zstępiwszy zmysły swoie przez zbyteczne zażywanie roskoszy, przynoszą dopiero ludzie przed ołtarz przyiaźni serce wyniszczone, i niemogące iey iuż więcey kosztować.

Co innego względem kobiet. Bądź to, że one biorą od natury temperament zimnieyszy (gdyż nierząd pochodzi raczey z potrzeby niż z chuci) bądź, iż z młodu przyzwyczaiaią ie do wstrzęmięźliwości, którey nie zaraz pozbywaią nałogu, iest to

pewna, iż są mniey skłonne do rozwiozłości, zwłaszcza w pierwszym wieku: atoli to iednak nie czyni ie sposobnieyszemi do przyiaźni i kosztowania iey słodyczy. Miłość własna wrodzona ich duszy, i która iest prawie zawsze ich namiętnością panuiącą, sprawuie, iż one swoie przyiaciołki maią za konkurentki lub rywalki, a to samo iest iuż przyczyną, aby między niemi nie było prawdziwey przyiaźni i poufałości.

Wreszcie nie chcemy tu pisać Traktatu moralnego. Ale tylko zbierzemy liczne obserwacye, któreśmy czynili w różnych posiedzeniach, w których my się trefunkiem znaydowali, i wystawiemy ie w tym iednym piśmie. Te obserwacye mogli byli uczynić bez wątpienia, wielu z czytelników naszych; bo gdy ludzie wielkiego świata nie są porwani od powszechnego przykładu, maią za zwyczay przedziwną sposobność, do przenikania, poznawania, a nawet i wyszydzania podobnych okoliczności. Ale kunszt obserwowania stał się dziś daleko trudnieyszym, niż kiedy. Boiaźń aby się nie odkryć, potrzeba taienia wad swoich, są przyczyną, iż nie można więcey poznać zwierzchu, co się dzieie we-

wnątrz, i że twarz nie iest więcey prawdziwym obrazem poruszeń duszy. Osobliwie zaś u dworòw iest we zwyczaiu to ukrywanie się: na wszystkich twarzach widzisz wesołość; choć wewnątrz ambicya, zazdrość i chciwość dręczy owe osoby, ktòre tak kunsztownie wesołość udaią.

Kobiety, którym natura odmówiła stateczności w sentymentach, i ktòre muszą używać chytrości, ktòrą zdaią się być aż nadto obdarzone zamiast siły, której im brakuie, kobiety mówię, daleko iest trudniey przeniknąć. Wszystko bowiem wkłada na nich potrzebę milczenia, tak dalece, że nie będąc ich kochankiem, trudno iest dociec ich sekretu.

Co się tycze nas, ktòrych zdania surowe i życie pracowite oddalały zawsze od tego przyniewalania się, ktòre raczey dzieciom przyistoi niż ludziom, iak my mogliśmy nabyć gruntownych wiadomości w tey materyi, względem którey mamy pisać? Jest to pierwszy zarzut, który nam pewnie uczyni, nie ieden z czytelników naszych, ale niech nam będzie wolno nie odpowiedzieć na to, i milczeć o tym wcale. Mnieysza o to, iakich do tego użyliśmy sposobòw, ie-

żeli nam ſię udały, ale ieſt że tak? wolno będzie dać o tym ſwòy wyrok, ale aż po przeczytaniu piſma tego.

Dla więkſzego porządku, albo przynaymniey dla uniknienia nieporządku, przełożemy tu naſtępnie myśli naſze o *Kobietach*, *Młodych Ludziach*, *Małżeńſtwie*, i *Bezżeńſtwie*. Niech nam nikt nie przygania, że tym ſpoſobem daleko odſtąpiemy od tytułu, ktòryśmy temu piſmu dali. Nie było bowiem naſzym zamiarem dać opis metafizyczny uciechy, i zważać ią ſamę w ſobie, bez względu na to, co ią rodzi i one otacza. Ale przeciwnie ſądziliśmy za rzecz przyzwoitą, rozciągnąć uwagę naſzą do czterech wzmiankowanych punktòw, w których ſię ona znayduie: wiadomo, że roſkosz, uciecha, ieſt żywiołem kobiet, pragnieniem młodych; nadgrodą małżeńſtwa i zamiarem bezżeńſtwa.

Ponieważ chcemy aby nas czytano, poſtaramy ſię odbyć tę materyą iak naykròcey, bo wiemy, iż aby tylko piſmo iakie miało więcey iak 12 kartek, ludzie wielkiego świata boią ſię zaſtanowić nad nim, i iak dobrze uważył autor, *du Tableau de Paris*, kſiążkę nieco więkſzą, w ten czas

dopiero czytaią w ſtolicy, gdy prowincye dadzą ſwòy wyrok, o iey dobroci. Ten to ieſt ſkutek życia rozproſzonego, ktòre prowadzą ludzie w ſtolicy, zawſze tam maią czas do bawienia ſię, a nigdy go nie maią do oświecenia duſzy ſwoiey.

O Kobietach.

Między wſzyſtkiemi uważaniami, ktòre prowadzą do znaiomości ſerca ludzkiego, poznawanie kobiet bez wątpienia ieſt naytrudnieyſze. Ciężko w tey mierze i być obſerwatorem, i udać że ſię nim nie ieſt. Trzeba do tego głowy niezawrotney, roſtropności dokładney, i wielkiey grzeczności, ktòre to przymioty rzadko ſię znayduią, razem połączone, oſobliwie w młodym człowieku.

Na naymnieyſze podeyrzenie, żeś ieſt poſtrzegaczem, albo ſię unikaią, albo też ſprawuią ſię przy tobie z taką oſtrożnością, iż na nic ſię nie przyda wſzyſtko twoie poſtrzeganie. Trzeba koniecznie dla dopięcia w tym ſwego zamiaru, aby filozof ukrył ſię pod poſtacią weſołą i ſwawolną gacha;

trzeba, aby odstępuiąc surowości charakteru swego, mówił tyle prawie fraszek, ile ich widzi na okół we wszystkich rzeczach, i nie może inaczey być spektatorem tey kommedyi, tylko staiąc się w niey samże aktorem.

Jednakże ieżeli to udawanie iest trudne, nadgradzaią za to dobrze obfite skutki tych obserwacyi. Nic zabawnieyszego dla człowieka rozumnego, iak obrot wszystkich tych machin. Wraca mu się to w głębokości, co utracił na powierzchowności. Prawdziwa uciecha następuie po omamieniu. I w samey rzeczy, co może być roskosznieyszego, iak owo obfite żniwo śmiesznych widoków, które można zbierać codzień w obcowaniu!

Zwyczay, który maią w Paryżu zamykania w klasztorach panienek, aż do samego ich zamęścia, niedopuszcza żadnym sposobem uważać ich. Jeżeli one wychodzą z klasztoru na iaki czas krótki, są na oczach matki, którą doświadczenie uczyniło, bardzo pilną w uważaniu córki swoiey, a zatym niepodobna prawie sądzić o iey charakterze. Zniewolone do ustawicznego przymuszania się, to tylko znać z

ich miny gniewliwey, iż pałaią żądzą nadgrodzenia sobie za to przymuszanie się ustawiczne, i że ieżeli na ów czas są gołębicami, nie omieszkaią potym stać się wężami chytremi, iak to bardzo rozsądnie uważył Pan *Goldoni*.

W niektórych kraiach nie masz tego zwyczaiu zamykania panienek. W kraiach Protestanckich, *np.* w kraiu Szwaycarskim *de Vaud* nie tylko panienki nie są zamykane, ale nawet oddalaią się czasem od oczu swych rodziców, robią kompanie z swemi przyiaciołkami, i przypuszczaią do nich kawalerów sobie znaiomych. Nic osobliwszego dla iakiego Francuza, iak kiedy się znayduie w takim posiedzeniu; nie masz tam żadney matki, żadney guwernantki, panuie wolność wszelka, ale ta sama wolność iest tarczą niewinnych obyczaiów; każda para bardziey się obawia oka swey rówienniczki, niżby się obawiała starszych swoich, i iest to rzeczą niesłychaną, aby w kompanii takiey, trafiło się kiedy co takiego, na coby się wstyd lub przystoyność wzdrygać miała.

Przystanie na to każdy, iż ten sposób obcowania iest z wielką wygodą dla obser-

watora. W kompanii takiey i w kraiu gdzie natura, nic prawie nie utraciła z praw swoich, młode osoby postępuią sobie naturalniey, wolniey, i dopuszczaią łatwiey czytać w duszy swoiey. Każda aby tylko była cokolwiek ładna, ma kochanka, iakby dla tytułu, który ią nawiedza z wiadomością rodziców, przechodzi ona się z nim sam na sam, albo naywięcey z iaką towarzyszką, która także ma przy sobie przyiaciela swego: i bądź że zadufanie oddala wszelką myśl przestępstwa, bądź że obyczaie Francuskie ieszcze nieskaziły młodzieży tey miłey krainy, bądź na koniec, że bespieczeństwo samo iest powodem do wstrzęmieźliwości, nigdy się nie trafia w tych przestawaniach osobnych, czegoby się niewinność mogła wstydzić; mówią tam tkliwie, ale nigdy nie gadaią nieprzystoynie; dopuszczaią zalotów, ale nigdy rozpusty; i kochanek, który nie potłumiwszy ogniów swoich, śmiałby pocałować w rękę swą przyiaciołkę, utraciłby na zawsze prawo bawienia się w kompanii owey.

Szczęśliwa kraina, gdzie niewinność iest twierdzą obyczaiów, gdzie piękność zarę-

czą za cnotę, i gdzie nawet samo gachowanie, nie przestępuie granic przystoyności!

Im tam więcey daią wolności panienkom, tym w swych powinnościach staią się surowszemi, gdy póydą za mąż; i sądziemy mimo zdania niektórych, *że w porządku, iakiey społeczności mądremi prawami zaszczyconey, każda panienka sobie tylko samey powinna odpowiedać za postępki swoie.* Jeżeli w niey daie się czuć powab roskoszy, boiaźń niesławy albo utraty postanowienia, wstrzymuie ią. Unika ona niebespieczeństwa przyzwyczaiaiąc się do niego; i ponęta zwodnicza ustaie, gdy nie masz przymusu, który iest iey żywiołem.

Przeciwnie mężatka powinna odpowiedać, za swoie postępki mężowi, dzieciom swoim, i dwiema familiom, których oczy są na nię otwarte; winna odpowiedać za honor swego męża, swey potomności: wszystko ią tedy utrzymuie. Zycie domowe i starania gospodarskie nie dadzą iey pamiętać, że są inne iakie uciechy. Zakłada ona w tym swoie szczęście, aby wszystko co ią otacza było szczęśliwym; a przekonana, iż w tym nowym stanie nie będą iey więcey pobłażać, strzeże się z wielką

pilnością, i ſtaie ſię tym oſtrożnieyſzą, im była mniey uważną w młodſzym wieku ſwoim.

Jeżeli opuściwſzy Szwaycaryą, udamy ſię do Francyi, lub do innych kraiów, gdzie zwyczaie i obyczaie Francuſkie wzięły górę, obaczemy wcale co innego. Zamiaſt owych panienek iakie utworzyła natura, żywych i weſołych, doświadczemy, iż ſą obłudnicami, oſchłemi i przymuſzonemi, co wypływa koniecznie z ich edukacyi. To ieſt prawda, iż umieią ſobie nadgradzać za to, gdy ſą mężatkami, i że z przewròceniem wſzelkiey przyſtoyności, nigdy nie ſą mniey wſtrzemieżliwemi, iak kiedy powinnyby niemi być naybardziey.

W Paryżu, i innych więkſzych w Europie miaſtach, kobiety dzielą na 3 klaſſy, do pierwſzey należą żony, do drugiey nie rządowi dogadzaiące, do trzeciey Panny.

Jużeśmy prawie wſzyſtko powiedzieli cośmy mieli o pannach: zoſtaie nam ieſzcze do mòwienia o kobietach uczciwych, i nierządnie żyiących.

Można mòwić, iż one co do ſpoſobu życia, mało ſię dziś różnią, i że trzeba w prawy, aby ſię na tym nieoſzukać. Ktòż

temu winien? nieśmiemy o tym decydować. Ale to iest pewna, iż od nieiakiego czasu, każda z tych dwóch klas, starała się wzaiemnie, o zbliżenie tey odległości, która ie dzieliła. Kobiety uczciwe utraciłyż co przez to zbliżenie? nie rządu pilnuiące zyskałyż co na tym? nie wiemy. Co iest pewnego, to to, że obyczaie nie korzystały na tym bynaymniey.

Przedtym miewano metressę z upodobania, teraz chowaią ią dla chluby; znayduie się nie ieden taki w Paryżu, który nie idzie 12 razy przez rok do dziewczyny, która go ruynuie; ale kiedy słyszy, iż na mieyscu iakim publicznym, gdy ią widzą, i pytaią się, *któż to ma staranie o tey kobiecie?* odpowie kto — Jmć Pan... bardzo go to cieszy i wyniosłość iego ma w tym wielkie upodobanie. Biedna uciecha, która nie zachowuie człowieka od niesławy występku, a która nawet niedopuszcza zbierać iey owoców!

Przyznać to iednakowo trzeba, że kobiety są po większey części przyczyną teraźnieyszey rozwiozłości obyczaiów. Zamiast używania wszystkich sposobów, aby powrócić ku sobie serca mężów swoich, i od-

zyſkać ich przychylność ku ſobie, zdaie ſię przeciwnie, iakoby ſię na to ſadziły, aby życie domowe uczyniły mężom wcale nie znośne, i przymuſzaią ich do ſzukania gdzie indziey ſpokoyności, ktòrey nie mogą znaleść u ſiebie. Prawda, iż ſpoſòb ktòrym ſię teraz dzieią małżeńſtwa, pomaga bardzo do pożycia tego, iako to obaczemy potym, gdy będzie mowa o tey materyi.

Jeſt to pewna, i muſiemy to ze wſtydem wyznać, iż iaka pobocznie utrzymywana kobieta, ktòrey los ieſt niepewny, ma większy interes, aby ſię ſtarała być miłą, niż iaka kobieta uczciwa, ktorey ſtan już ieſt pewny. To to ieſt pewnie powabem, dla ktòrego mężczyźni lgną do pierwſzych, odſtręczaią ſię od drugich. Dopuſzczaią oni aby ich oſzukiwano względem powodu przychylności, z ktòrą bywaią przyimowani, aby ſię tylko mogli bawić, lub przynaymniey ulżyć ſobie przez kilka godzin ciężaru życia ſwego: bo tacy ludzie nudzą ſobie wſzędzie, iſtność ich właſna ſtaie ſię im katownią, a iak nie umieli nigdy ſię zatrudnić, tak nie umieią ucieſzyć ſię. Praca (ktòrey oni nie znaią) będąc zawſze przygotowaniem do uciechy, i uciecha nadgrodą pracy.

Dziſiay daleko mniey widziemy intryg w obcowaniu, niż przedtym czyli dla tego, że męſzczyżni ſprzykrzywſzy ſobie długie zabiegi o fawory, wolą za nie płacić nieco drożey niżeli ich czekać, czyli, że kobiety znudzone zmartwieniami uſtawicznemi, które koniecznie pociągało za ſobą gachowanie, porzuciły go ſame, ieſt to pewna, iż tylko ieſzcze ſami przy dworach zoſtaiący, bawią ſię tym obcowaniem, i można zapewnić, że tam kochanie bynaymniey nie wpływa. Te związki ſą to ſkutkami okoliczności trafiaiących ſię. Intryga, potrzeba, ambicya, ſą powodami, z ktòrych one pochodzą. Wiążą ſię z ſobą, opuſzczaią, wracaią ſię do ſiebie: wſzyſtko to u nich iedno: zgodzono ſię dziś na wyprzyſiężenie ſię wſzelkiey wſtydliwości i uczciwości: biada proſtaczkowi boiaźliwemu, którýby zdawał ſię wzdrygać na to zgorſzenie, odkryłby wnet ſwoię nie znaiomość świata, i màłe przenikanie.

Ale ieżeli gachowanie czyli galanterya, nie ma iuż więcey mieyſca w obcowaniach ſtolicy, nie trzeba rozumieć, że przeto kobiety ſtały ſię wſtrzemięźliwſzemi i wiernieyſzemi. Doſyć powiedzieć iednym ſło-

wem, że on z swoiey strony to samo czynią co męszczyźni, a choć nie z tak iawnym zgorszeniem, nie z większą iednak niewinnością... Ale zwròćmy oczy od tego straszliwego obrazu: bywaią przestępstwa, które trzeba zagrzebać w ciemności milczenia, ieżeli nie chcemy przynieść zakały całey społeczności.

Zdaie się do podobieństwa, iż gdyby dziś żył *Moliere*, iżby nie malował obłudnika w religii, ale obłudnika w obyczaiach, to iest prawda, iż hypokryzya właściwa bardzo iuż wiele utraciła swego kredytu, i rzadko się ukazuie: ale nie zdaie nam się, aby na iey mieysce nastąpiła obłuda i udawanie obyczaiów. Maią dziś czoło chlubić się z rozwiozłości, tak iak z niewierności, i tak dziś wstydzonoby się prawie mieć cnotę, iak od nieiakiego czasu rozwiożli wstydzą się mieć religią.

Nie można mòwić, że młodzi popełniaią te nierządy z naywiększym zgorszeniem, zdaie się, że oni dochowuią przecie na świecie reszty wstydu, i nie między niemi to tylko iest zwyczay przechwalania się z zbytków popełnionych. Jeżeli występek mògłby być wymowiony, raczeyby ich

trzeba żałować niżeii potępiać. Uwiedzeni zmysłami swemi, maią zatkane uszy na wszystkie wołania rozumu, będąc bez doświadczenia, a pociąganemi ustawicznie, przykładem i powabem niebespieczeństwa samego, nie maiąż upadać! Ale gdy ludzie doyrzałego wieku, którzy nie mogą przywieść na swoię stronę żadney z tych wymòwek; gdy oycowie liczney familii, starzy ledwie ieszcze żyiący, nurzaią się we wszystkich zbytkach, popisuią się z rozwiozłością i natrząsaią się z cnoty, gardząc dobremi obyczaiami; to to iest czemu ledwie zechce wierzyć człowiek poczciwy, a iednak patrzemy na to codziennie z ową spokoynością, która iest podobna do oboiętności, i iest dowodem, iak iesteśmy nikczemnemi i mało obruszaiącemi się przeciw występkowi.

Niezgody domowe, zgorszenie, rozwolnienie wszystkich węzłów cywilnych, i zapomnienie wszystkich powinności obywatelskich nie są to ieszcze wszystkim złem, które rodzi rospusta i prostytucya. Gdyby to złe rozciągało się tylko do ninieyszego pokolenia, byłoby to prawda nieszczęściem, lecz oraz i słuszną karą: ale

istota

istota ludzka zaraża się w samym źrzodle, a iż nic niewspomnę o nieszczęściach fizycznych, na które wzdrygać się trzeba, iakiey nie robi ustawicznie szkody rozpusta dla ludności! młode panienki, które byłyby zostały wybornemi obywatelkami, porywaią na rospustę, iuż w młodziuchnym wieku z domu rodzicielskiego, rodzice nawet sami prowadzą przeklęty handel niewinnością dzieci swoich. Wsie nasze pustoszeią dla wielkiego tłoku, którym w stolicy napełnione są mieysca bezwstydne; a iak gdyby mało ieszcze było na tylu schronieniach występku, teatra, wystawuią na przeday wdzięki młodości.

Iż rospusta nie zawsze przeszkadza do zostania matką, i że nie płodność nie iest skutkiem koniecznym rospusty, iakiżmy to los gotuiemy tym, którym daie życie, nasza rospusta? Kto będzie miał staranie o tych nieszczęśliwych, gdzie będą mieli schronienie? natura się ich zapiera, prawa ich potępiaią, wszędzie ich odrzucaią: któż więc poda im rękę pomocną? osobliwie kiedy rząd kraiowy nie otworzy dla nich oycowskiego łona, i nie ma starania

iak gdzie indziey o ich potrzebach, ich wychowaniu, i ustanowieniu?

Czciimy na zawsze pamięć tych ludzi szanownych, których cnoty okrywaią, skutki naszych nierządów: ich to światłu i przezorności przypisać trzeba wykorzenienie dziecio-bòystwa, występku strasznego a dziś przecie iuż rzadkiego. Nie mogąc zniszczyć przyczyny złego, wstrzymali przynaymniey iego skutki, ieżeli nie daią familii tym dzieciom nieszczęśliwym, ktòre w pierwszych życia chwilach porzucono, daią im przynaymniey schronienie.

(Dalszy ciąg w części następuiącey.)

III.

Ważne przestrogi, względem pierwiastkowego wychowania dzieci.

Do poprzedzaiącego artykułu, wktòrym uważaliśmy nieszczęśliwe skutki, które

ſprowadza na całą ſpołeczność, nie wzięta zawczaſu w kluby, namiętność kochania, nie może być nic ſtoſownieyſzego iak przeſtrogi naſtępuiące, iednego uczonego, które ſię znayduią w *Journalu Domſkim.*

„ To, co poſpolicie nazywaią miłością, ieſt to ſkała, o którą ſię niewinność i cnota prawie wſzyſtkich ludzi rozbiia, i śmiem mówić, iż nie masz na świecie ani iednego doroſłego człowieke, któryby w tey mierze nie popełnił iakiego błędu, niewinności, roſtropności, i cnocie przeciwnego.

Uważałem ia z wielką pilnością wſzyſtkie uciechy, i przekonałem ſię, iż nie masz żadney, którahy mogła ſię zrównać tey, którą miłość rodzi, ale uznałem oraz, że głowne źrzodło wſzyſtkich ludzkich przeciwności, ieſt to miłość. Namiętność ta ieſt głownym źrzodłem pociech, gdy ieſt cnotliwa, ale gdy ieſt wyſtępną, ſtaie ſię źrzodłem wſzyſtkich nieſzczęśliwości człowieka, a iednak miłość w większey części ludzi, ieſt tylko wyſtępkiem.

Ile razy uważam świat i wſzyſtko co mię otacza, uznaię, iż naywiękſza mądrość Stworcy, wydaie ſię w rozmnażaniu i pło-

dzeniu ſtworzeń. Ale myśl ta ieſt tak wyſoka, oboiętność iey tak wielka, iż ią mało czytelników i czytelniczek mogą tak iak ia poiąć. Doſyć na tym, iż my ludzie, bez żadnego wyięcia, czuiemy w ſobie iakiś pochop. który czaſem nie wiemy iak nazwać, ale który w rzeczy ſamey nie ieſt co innego, iak tylko ſkłonność do dania iſtności nam podobnym. Czuiemy to w ſobie, iż ten pochop ieſt to przymiotem od Stworcy nadanym, ieſt narzędziem do dopełnienia iego woli. Bòg nic nie czyni bez przyczyny, i wſzyſtko co czyni ieſt iego wolą, a zaś dopełnienie iego woli, ieſt naygłownieyſzym prawem dla ludzi. Te to ſą ſtopnie, ktòremi zwykłem poſtępować w uważaniu rzeczy, i któremi doſzedłem prawd wcale dotąd nieznaiomych, od ktòrych iednak wiadomości i zachowania, zawiſła powiękſzey części pomyślność naſza.

Przedtym poznawanie ludzi było naymilſzą moią zabawą, Abym nabył tey znaiomości, chwyciłem ſię bardzo rzadkiego ſpoſobu, ktòry godzien ieſt powſzechney wiadomości. Naywiękſzą to było dla mnie rozrywką, przepędzać wolne od prac i za-

baw zwyczaynych godziny, albo z dziećmi, które ieſzcze lalki wiły, albo też z dziecinniałemi iuż ſtarcami, i ieſt to oſobliwość, iak ia dzieci i ſtarych lubię, i iak wzaiemnie ieſtem od nich ulubionym; nigdy mi ſię dziecie, ani iaki ſtaruſzek nienaprzykrzył, a zawſze byłem tak ſzczęśliwy, żem ſobie zyſkał ich naywiękſzą poufałość. Ta poufałość do tego mi pomagała, żem mógł poznawać wſchodzący i zachodzący rozum ludzki, i z tych dwòch punktòw ſpoglądać na całą ſpołeczność ludzką. Oſobliwie zaś uważałem ia ſtopnie, ktòremi ſię wyobrażenia i namiętności dziecinne rozwiiać zwykły, i poſtrzegłem.

1) Że pochop do płodzenia ieſt naywiękſzą ſkłonnością w ludziach.

2) Że ta ſkłonność ieſt iedna z naybardziey ukrytych, ale oraz ieſt naywiękſzym powodem ludzkich poſtępkòw.

3) Że bardzo znaiącego ſię oka potrzeba, aby tę ſkłonność rozeznać, między tylu poſtaciami, pod ktòremi ſię ukrywać zwykła.

4) Że większa część pomyślności ludzkiey zawiſła od tego, aby tę ſkłonność umieć kierować i nakłaniać. — Względem

tego czwartego punktu dam ia tu następnie zupełne obiaśnienienie, i wiele ludzi będą mi za to wdzięczni, którzy dla tego są nieszczęśliwi, że nie umieią kierować na dobre tey skłonności.

Wszystko w ludziach zawisło, od dobrego wychowania, człowiek który przez złe wychowanie został *Neronem*, *Cartouchem*, może przez dobre wychowanie zostać *Tytusem*, *Turennem* albo *Contim*. Ale iestem ia tego zdania, iż nawet przy wychowaniu dzieci, o nic się nie trzeba tak starać, iak żeby w nas potężną do rozradzania skłonność, zaraz od pierwszey młodości ku dobremu obracać. To się stanie naylepiey, kiedy się dzieci od samego dzieciństwa przyzwyczaią do wolnego obcowania z płcią inną. Nie obrażaycie się moi mili! tą radą; przekonacie wy się sami o iey użyteczności. Ale przyprowadzaiąc ią do skutku, powinniście zachować z wielką dokładnością i statecznością następuiące ostrożności.

1) Przydaycie zawsze dziecięciu waszemu, towarzysza teyże samey płci i równego z nim wieku, ale wcale przeciwnego temperamentu, *np.* ieżeli kto ma córeczkę

we trzech leciech, która okazuie się być bardzo żywego temperamentu, niechże szuka gdzie iakiey dziewczyńki, ktora także ma prawie 3 lata, a zdaie się być temperamentu bordzo powolnego. Ale strzeżcie się, dawać więcey iak iednego towarzysza, tey samey płci, co wasze dziecie! między wielu bowiem zawsze się znaydzie iaka parszywa owca, która całą trzodę zarazi.

2) Im zaś więcey będzie towarzyszów z drugiey płci, tym lepiey. Jest to w naturze samey, nawet u dzieci, że iedna płeć ma iakieś uszanowanie i wstrzymanie się dla drugiey, iak to iest w naturze, iż się bardziey strzeżemy w większey kompanii niż w mnieyszey.

3) Strzeszcie się rodzice! Nigdy nic takiego nie czynić, co się może, choć z daleka ściągać do waszey małżeńskiey miłości. Nie do uwierzenia, iakie to sprawuie skutki w dzieciach. Urodziłem ia się w kraiu nie okrzesanym, w którym wziąłem wychowanie, lubo bardzo dobre, atoli iednak bardzo proste, tak że dotąd pracować muszę nad polepszeniem moiey edukacyi, wszakże muszę to wyznać ku sławie

rodziców moich ieſzcze żyiących, żem nigdy w nich nic nie widział takiego, coby mię mogło naprowadzić na drogę domyślania ſię niepotrzebnego. Tak robi *Tata z maią Mamą*, ſą to ſłowa którem nie raz z uſt dziecinnych ſłyſzał.

4) Miycie bardzo pilne oko na ſłużących, którzy ſą przy waſzych dzieciach. Dowiedziałem ſię nieraz od dzieci ſamych, że co złego umieli, nauczyły ſię tego od ſłużących.

5) Toż ſamo pilne oko mieć trzeba na nauczycielòw i nauczycielki, które daiecie waſzym dzieciom. Bywaią to częſtokroć wilki w owczey ſkórze.

6) Ale naybardziey ſtaraycie ſię o to, aby waſze dzieci, oſobliwie w pierwſzych latach dziecińſtwa, kiedy wſzyſtko czyni w nich nadzwyczay wielkie wyrazy, nic na świecie nie widziały, tylko co ieſt dobrego, chwalebnego, przykładnego. Mieyicie dzieci na oku kiedy igraią w kupie, ale tak żeby one nie poſtrzegały tego, że ich uważacie. Nawet nie trzeba dzieci wſtrzymywać w iakiey ſwawoli, pòki ſię dowoli nie naigraią, ale ich potym tym bardziey ſtroſować, ieżeli w czym wykro-

czą, nigdy nie karać, aż dopiero gdy nie masz iuż na nich innego ſpoſobu, zawſze chwalić w ich rowienniku to czego ſobie życzycie w dzieciach waſzych, zawſze ganić to, w czym chcecie poprawić dzieci waſze.

Słuchaycie rodzice tey moiey rady, a będziecie mi za to obowiązani, ale ſą to powſzechne rady, które ſłużą ròwnie dla oboiey płci. Podam tym rodzicom przeſtrogi ſzczegòlne iak ſobie maią poſtępować względem ſynów i względem córek ſwoich ieżeli chcą, żeby ich ta naypotężnieyſza namiętność, mòwię miłości, nie uczyniła nieſzczęśliwemi.

IV.

OBIERANIE.

z *Angielſkiego przez Pana* Pomfret.

Gdyby mi wolno było obrać ſobie rodzay życia, i gdyby los pomyślny dopuścił mi

ſtarać ſię o to, aby dni moie płynęły ſpokoynie i ſzczęśliwie, miałbym bliſko iakiego pięknego miaſta, dom wieyſki zbudowany po proſtu, nie bardzo mały ani bardzo wielki; chciałbym, aby był na mieyſcu wydatnym, albo na pochyłości iakiego pagórku, albo bliſko iakiego laſku: nie znaydowałoby ſię w nim, tylko co ieſt proſtego, użytecznego, i potrzebnego. Zdaie mi ſię, iżbym nie ścierpiał zbytków okazałych, na które ſię ſadzi dumne bogaćtwo. Przeſtałbym na małym ale pięknym ogrodku, na ſtrumyczku czyſtym, ktòrego ſzum pomagałby do ſpania, i którego wody przezroczyſte, byłyby zaſłonione i ozdobione cieniem lip kwitnących i dębów wiecznych. Gabinet do czytania pełen autorów co naywybornieyſzych, byłby w końcu ogrodu mego: poſtawił bym tam Horacyuſza i Wirgiliuſza, ktòrego wiersz gòrny, okazuie i ducha nieśmiertelnego i naukę gruntowną; przydałbym do nich Juvenaliſa i rozkochanego Owidyuſza, który znał i tak dobrze odmalował ſkutki owey namiętności, która ieſt źrzodłem pociech i troſk naſzych. Kto czyta te wierſze słodkie, których kunſzt dochodzi na-

tury, przyzna, że poeta wszystkie prawie swoie wdzięki winien wyobrażeniu; że iego tkliwość iest dowcipna, i że iego wyraz iest to samey roskoszy. Do tych przydałbym także naszych późnieyszych autorów, sławnych dla swego rozsądku, wymowy i gruntowney nauki. To miłe czytanie, byłoby moią codzienną rano zabawą. Cóż człowiekowi może przynieść słodszą roskosz, iak godziny przepędzane na czytaniu użytecznym i interessuiącym?

Przestawałbym na maiątku wystarczaiącym, aby żyć uczciwie, bez przepychu, takim, aby wystarczał na życie pomierne, i dozwalał mi niekiedy obowiązać sobie przyiaciela. Ludzie ubodzy nie zazdrościliby mi wielkiego szczęścia, a należeliby do mego; tych którzy godni są prawdziwego politowania wspomagałbym z tego, cobym sobie oszczędził od moich potrzeb: tym to tylko sposobem można odwdzięczyć niebu za łaski, których nam udziela.

Obfitość wstrzemięźliwa okrywałaby stół móy potrawami raczey zdrowemi niż roskosznemi; zbytek w iedzy rodzi chorobę, a delikatność wytworna w potrawach,

zapala krew i zdrowie rúynuie. Ale nicby mie nie wſtrzymało od wolnego używania tego, czego żąda natura, dla utrzymania ſłabey pochodni dni naſzych: a to zażywanie byłoby mi powodem do błogosławienia dobroczynnego Stworcy. Wino zaoſtrza, i ożywia myśl, łagodzi naſz umyſł, rozweſela naſze rozmowy, roſpraſza nieſpokoyność i ſmutek, ale ſtrzeżmy ſię wſzelkiego zbytku, ktòryby nas mògł uczynić niegodnemi tego daru niebieſkiego. Bardzo ſię częſto trafia, że ten napóy roſkoſzny, ſprawia fatalne ſkutki. Dom móy nie znałby tych nieprzyzwoitości, ktòre pochodzą z niewſtrzemięźliwości, nie obracałbym na złe daru, ktòry człowiekowi daie ſzczodrobliwość naywyżſzego. Wſzakże ſąſiada, ktòryby mie nawiedzał, przyimowałbym i częſtował, z wielką ochotą, wylaniem ſerca, ale bez żadnego przymuſzania i naprzykrzenia ſię. Można zażywać wſzyſtkich dòbr, ktòrych dozwala, roſtropność, wygoda, zdrowy rozſądek; ale naymnieyſza zdrożność od przepiſów rozumu i wſtrzemięźliwości, ieſt naganna, i tykanie ſię tego, czego zakazuią, przynoſi śmierć.

Abym sobie ieszcze stan ten uczynił milszym, i aby uciechy moie stały się delikatnieyszemi, i wybornieyszemi, obrałbym sobie dwòch przyiaciòł, ktòrych towarzystwo pomnożyłoby moię szczęśliwość; wszakże musieliby oni być dobrego urodzenia, humoru zgadzaiącego się z moim, dyskretni, znaiący się dobrze na ludziach i na książkach; serca szlachetnego, wspaniałego, dowcipni, ani grubianie, ani nadto lubiący ceremonie, weseli z rostropnością, żywi bez rozwiozłości, mogący prędko rozeznawać, i dawać zdanie pewne, skryci, ale kochaiący prawdę; pomiarkowani, sprawiedliwi, otwarci, gotowi do obowięzywania każdego, poczciwi bez przechwalania się, żywi w sprzeczce, ale nie uporni; podlegaiący wyrokom rozumu, wolni od podłych namiętności rospusty, zemsty, zazdrości, nienawiści, pogardzaiący intrygami dworskiemi, dalecy od obmawiania: poprzysiężeni nieprzyiaciele prześladdwania, nie kłòtliwi, ale nie lękaiący się wyiść w pole gdyby tego trzeba; dobroczynni, pobożni, przyiaciele kunsztòw, wierni i wdzięczni swemu Stwòrcy.

W takim towarzystwie zażywałbym pomyślności trwałey, niewinney i prawdzi-

wey; ale ieżelibym mógł sobie ieszcze życzyć czego, chciałbym także mieć towarzyszkę miłą, którey obcowanie czyniłoby milszą moię pustynią: bo w umyśle kobiet, iest owa przyięmość, którey darmo się kto spodziewa znaleść w przestawaniu z mężczyznami; a to interessuie i pociąga umysły nasze, i rozgrzewa serca nasze, coraz nową pociechą, która przedłuża ich życie. Chciałbym, żeby rozum miarkował iey namiętności; żeby w posiedzeniach miła i skromna, była wesoła w osobności, poważna przy trzpiotach, zartobliwa z ludźmi cnotliwemi, zawsze stateczna i iednakowa, i zawsze na mnie względna, aby rostropność i mądrość oświecały iey duszę, aby iey serce było zdatne do wielkich cnot, a tak mocne, iżby zważaiąc niebespieczeństwo niewzdrygało się go, aby wyobrażenie żywe, dodawało iey rady, którey by mogła innym udzielać, albo się nią rządzić w potrzebie. Chciałbym aby iey mowy były wcale wolne, maiąc iednak coś więcey w sobie, niż samo próżne szczebiotanie; chciałbym aby delikatność mieszała się z iey dobrym humorem, aby grzeczna dla cudzoziemców, była ludzka dla swych

ſąſiadów; aby brzydząc ſię wynioſłością, zemſtą, hardością, nie wiedziała o ſztukach udawania; aby iey paſſya była tak tkliwa i tak wierna, a iey duſza tak dobroczynna, iż ſamę nawet obmowę przymuſiłaby do względu na ſiebie, i że nawet zazdrość, gdyby iey śmiała przymawiać o ſłabość, była przymuſzona wyznać, że w tey mierze mniey iey można przyganiać niż innym kobietom; tak tedy byłaby dla moiey oſobności, nową ſłodyczą, przez ſwoie obcowanie utrzymywałaby albo odnawiała ſentymenta moiey duſzy, całe moie życie napełniałaby pociechą, tak czyſtą i tak żywą, iż zapewne okropne ſmutki, nie śmiałyby, ani ſię wkraść do mego ſerca, ani ſię zbliżyć do mey oſobności.

Nigdybym ſię nie wdał w żaden ſpór publiczny: będąc wſzyſtkich przyiacielem, ani zabiegaiąc z niebaczney próżności, o przyiaźń powſzechną, biegłbym wſzędzie, gdzieby mię potrzebowała oyczyzna, i dobro mego kraiu, ſłużyłbym iey z gorliwością, to moim ięzykiem, to piorem, albo też moią radą, bronią.

Chroniłbym ſię także kłótni prawnych, z większą pilnością, niż ſię chroniemy za-

zwyczay zwierza dzikiego: ſpokoyność zaś właſną, tak ſobie ſzacuię, iżbym iey nigdy nie mieſzał, nie przyiaźnią ku iakiey oſobie. Nawet dokazanie ſwego w iakiey pretenſyi, nie przynoſi prawdziwey pomyślności; ale tylko pożar iey, pod ktòrym ukrywaią ſię żal i zgryzoty prawdziwe.

Pewien ieſtem, iż niebo łaſkawe dałoby mi życie długie: przepędzałbym dni moie na łonie roſkoſzy i ſpoczynku; a gdybym ſię zbliżył do terminu fatalnego, poruczywſzy przyiacielowi intereſa moie, gotowałbym ſię do życia ſzczęśliwego. Zadna nieſpokoyność nie ſzarpałaby duſzy moiey; pròżne chmury nie zaſępiłyby oſtatniego dnia mego; pokòy i milczenie nie opuſzczałyby mego łóżka śmiertelnego; nie naprzykrzałbym ſię niebu memi nikczemnemi narzekaniami: oddałbym ſpokoynie duſzę moię w ręce Boga, ktòry ią ſtworzył, tylko niektòre łzy, któreby wyciſnęła przyiaźń, ſkropiłyby grób mòy, a koniec mego życia tak ſcczęśliwy iak był bieg iego, ſprawiłby, iż wſzyſcy pragnęliby tak żyć i umierać, iak ia.

V.

V.

DALSZE WYPISY

z Podróży z *Williamsburga do Charlotteville Natural-Brigde*, Petersburgu, *Rychmondu* &c. przez P. *Marquiſa de Chaſtellux.*

Autor wſtępuie do P. Steel *opowiada iak ſobie z nim okrutnie poſtąpiono na woynie. Opiſanie moſtu naturalnego. Obſerwacye Hiſtoryi Naturalney.*

Można ſię domyślеć, iż mię nic nie pociągało do śniadania w tym domu. Wyiechałem tedy dnia 18 bardzo rano, w tę nadzieię, iż o 10 mil (Angielſkich) ztamtąd mieliśmy mieć po drodze młyn, przy którym był gościniec. W ſamey rzeczy przyiechaliśmy do młyna, i zaſtaliśmy goſpodarza; był to młody człowiek maiący około 22 lat, bardzo dorodny, którego piękne zęby, uſta koralowe, i rumieniące

ſię policzki, przywodziły na pamięć *Lubina*, którego Pan *Marmontel* tak pięknie odmalował. Jednakowoż iego krok i trzymanie ſię, nie odpowiedały czerſtwości iego cery, zdawał ſię być ociężałym i nieczynnym. Spytałem go ſię zkądby to pochodziło, odpowiedział, iż znikczemniał od batalii *de Guilford*, gdzie odebrał 15 albo 16 ran od pałaſzów. Nie miał on korony, iak u Rzymian, oznaczaiącey męſtwo iego. Nie miał także iak u Francuzów karty królewſkiey, nadaiącey mu penſye i honory; ale zamiaſt tego miał kawałek ſwoiey czaſzki, którą iego żona przynioſła abym ią obaczył. Nie ſpodziewałem ſię znaleść, w pośrzód tych puſtyń Amerykańſkich tak okropnego śladu, miecza Europeyſkiego; ale ieſzcze mię to bardziey tknęło, gdym uſłyſzał, że go tak ſtraſznie zrąbano, dopiero w ten czas, gdy ſię poddał po odebraney pierwſzey ranie. Opowiedział mi ten nieſzczęśliwy młodzieniec, iż gdy go rzezano, i we krwi właſney broczono, miał tyle przytomności, iż ſobie myślał że nieprzyiaciele nie chcieli go zapewne zoſtawić przy życiu, aby nie było śladu, ich okrucieńſtwa, i dla tego uczaił ſię

i udał za umarłego... Trzebaby mieć oczy ſprawiedliwego Boga, aby wynaleść i poznać autorów takiey zbrodni, trzebaby mieć głos Stentora, trzebaby mieć wſzyſtkie trąby ſławy, aby ich podać na obrzydzenie czaſów ninieyſzych i przyſzłych, i aby ogłoſić monarchom, wodzom, i wſzyſtkim kommederuiącym, że okrucieńſtwa, ktòre znoſzą, albo ktòre puſzczaią bezkarnie, zleią ſię raz na ich głowę, i podadzą ich na przeklęſtwo potomności, bardziey czuiącey i oświeconey, niż my nie ieſteśmy teraz.

Choćby Pan *Steel* (tak ſię nazywał mòy goſpodarz) był pracowitſzy, choćby iego żona młoda i ładna była przemyślnieyſza, nie mogliby byli zapobiedz niedoſtatkowi, w ktòrym ſię na òw czas znaydowali. Chleb był iuż narobiony ale nie upieczony, likierów nie znano prawie w tym domu, i ten ſam ſtrumyk, ktòry obracał koło, gaſił pragnienienie młodych owych goſpodarzy. Te obyczaie paſterſkie, nie ſą z wygodą dla podróżnych, iednakowoż niektòre placki upieczone w popiele, przednie maſło, dobre mleko, a oſobliwie ſam Pan

Steel, ktòry nas bardzo intereſſował, zabawił nas przez ten czas w ktòrym przyſpobiliśmy konie do odprawiania długiey i pracowitey tego dnia drogi. Około piątey godziny w wieczòr natrafiliśmy na kilka domów, i dowiedzieliśmy ſię, że ieſzcze było 6 mil z tamtąd do *Praxton's-tavern* gdzie my mieli nocleg odprawić. Na koniec przebywſzy iednę rzekę na małey łòdce, przy którey muſiały płynąć konie naſze, za uzdę trzymane, przyiechaliśmy do *Praxton's-tavern.* Była iuż dzieſiąta godzina, i 2 domy bliſko ſiebie ſtoiące były zamknięte: zbliżyłem ſię do pierwſzego i pukałem do drzwi, gdy mi otworzono uyrzałem 5 lub 6 murzynkòw ſpiących na rogożce przy wielkim ogniu. Kazałem ſobie otworzyć drugi dom, i zaſtałem znowu pięcioro albo ſześcioro dzieci białych leżących na rogóżce przy wielkim ogniu, dwòch albo trzech murzynów doroſłych miało dozòr nad temi dwiema dzieci kupkami, i powiedzieli mi że Pan *Praxton* był zaproſzony z żoną i z całą familią na weſele. Ja, ktòrym bardzo ſobie życzył wieczerzy po tak długiey i pracowitey podróży, znaydowałem ſię daleko w innym

ſtanie, niż całe owo weſele. Bałem ſię oſobliwie, aby moi goſpodarze nie powrócili do domu opiwſzy ſię. Zawiodłem ſię; gdyż powròcili z wſzelką przytomnością, i okazali ſię bardzo grzecznemi, i ſkoremi w dogodzeniu nam, tak, że około pòłnocy dali nam wyborną wieczerzą, lubo ſtancya i łòżka nie były wygodne. Wſzakże cieſzyło nas to, że cel naſzey drogi był iuż nie daleko, ponieważ moſt naturalny znaydował ſię na 8 mil ztamtąd.

Nazaiutrz dano śniadanie zawczaſu, około którego ſię krzątały córki kapitana *Praxton*. Wieczora poprzedzaiącego niezdawały one ſię być ładne; a to że w Izbie było ciemno, i że ſię były prawie po kryły w ſwoie wielkie kornety, w które ſię uſtroiły na weſele; ale gdyśmy ie rano uyzrzeli z włoſami podwiniętemi niemaiące inney ozdoby, iak tylko proſtotę naturalną, potwierdziliśmy ſię w tym z daniu, że w powſzechności ludzie mieſzkaiący w gòrach, ſą urodziwſi i zdrowſi, niż ci, ktòrzy mieſzkaią na brzegach morſkich.

Puściłem ſię w drogę o dzieſiątey godzinie z rana, a iż powiem prawdę na hażard bo w tych gorach, gdzie ieſt albo

nadto albo mało dròg, rozumieią kraiowcy, iż podròżnym aż nadto daią przestróg, ktòrzy iednak często błądzą; iest towada zwyczayna tym wszystkim, którzy uczą tego co sami bardzo dobrze wiedzą. Na szczęście gdym ledwie uiechał dwie mile, spotkałem iednego człowieka, ktòry dał kuć swego konia u kowala, przy drodze mieszkaiącego, i który powracał do domu, maiąc przy sobie pięciu lub sześciu chartòw, wdaliśmy się w rozmowę, a co się rzadko trafia w Ameryce, był ciekawy wiedzic ktobym był, gdziebym iechał? Ranga moia w woysku Francuskim, i ciekawość zobaczenia dziwòw iego kraiu, była powodem, iż mi się sam ofiarował za przewodnika, i prowadził mię to małemi ścieszkami, to lasami raz wspinaiąc się pod gòry, drugi raz spuszczaiąc, tak daleee, iż trzeba było być czarownikiem, aby można trafić do owego mieysca; na koniec po dwòch godzinach drugi, spuściliśmy się z iednego przykrego brzegu, i wstępowaliśmy na drugi. Mòy przewodnik starał się pod ten czas iak naybardziey zabawić mię rozmową swoią, w tym znagła wyścignął mię trochę, i zastanowiwszy się

z koniem, rzecze: „ wſzak WaćPan chcesz widzieć *moſt naturalny*, nie prawda? Otoż więc! ieſteś WaćPan na nim, zſiądź WaćPan z konia, poſtąp 20 kroków w prawą lub lewą, a uyzrzysz ten dziw natury. „ Poſtrzegłem ia prawda z obu ſtron głębokość dosyć znaczną, ale drzewa i krzaki niedopuściły mi zważać tego lepiey. Zbliżywſzy ſię ku przepaści, uyrzałam nayprzód dół albo raczey przepaść niezmierną, którey ściany były z ſamey opoki, lecz gdym ſię położył z oſtrożnością na ſamym brzegu moſtu, poſtrzegłem, że obie owe ściany ſchodziły ſię górą, i łączyły pod nogami memi tak, że ſię z nich zrobiło ſklepienie, po wierzchu którego ieſt moſt i droga. Przeſzedłem potym na ſtronę od południa, gdzie widok ten ieſzcze ieſt bardziey okazały. Ta *Thebaida*, te ſoſny bardzo dawne, owe gmachy ſkał, tym dziwnieyſzych, iż zdaią ſię mieć iakąś ſymetryą dziką, i zmierzać niezgrabnie do iakiegoś końca, porywaią razem myśl i zmyſły, i ſprawuią w człowieku poſępne i melancholiczne zadumienie. Ale chcąc ſądzić, o godney podziwienia ſtrukturze tey arkady, trzeba ſię ſpuścić na dół, i ſtanąć

nad potokiem, który pod nią płynie. Tam to można widzieć wszystkie części, z których się składa to niezmierne sklepienie; które iednak nie iest doskonałe, część obłąku wschodniego nie będąc tak wielką iak iest zachodnia, ponieważ z tey strony iest góra wyższa niż od zachodu. To iest rzeczą nadzwyczayną, iż w części niższey rowu i potoku, nie widać żadnego ułomku znacznego, żadnego śladu, rozerwania, któreby zepsuło i wyrwało śrzodek opoki, a zostawiło część wyższą, gdy iednak nie można naznaczyć inney przyczyny, tylko tę, tego cudu. Nie można go bowiem przypisać iakiemu wulkanowi, albo gwałtowności wody bieżącey, ponieważ tu nie masz żadnego śladu, ani żeby ogień podziemny zrobił nagle iakie szkody, ani żeby wody pomału ten skutek sprawiły. Skała iest natury wapnistey, i iey warszty idą po ziemnie, a to samo dowodzi, iż tam nigdy nie było ziemi trzęsienia, ani rospadliny pod ziemney; na koniec nie iest to rzecz kilku iakich podróżnych, dać względem tego dziwu przyrodzonego, ostateczne zdanie swoie. Powinni o tym decydować, uczeni dawnego i nowego świata, iakoż bę-

dą mieli do tego ſpoſobność. Uczyniono iuż potrzebne kroki, aby ten cud natury na był takiey ſławy, iakiey ieſt godzien. Officyer Indzinier Pan Baron *de Turpin*, bardzo dobry matematyk, i bardzo ſpoſobny do ryſowania, zmierzył ten moſt nie dawno, i odryſował go z różney ſtrony. Robo ta iego będzie okazana królowi, i ſpodziewa ſię, iż będzie udzielona publiczności.

Gdym ten moſt ze wſzyſtkich ſtron uważał, moi towarzyſze drogi, dowiedzieli ſię, że móy i ich przewodnik, był to gościnny, którego dom znaydował ſię tylko o 7 lub 8 mil od moſtu tego, a naywięcey o dwie mile od drogi którąśmy ſię nazaiutrz mieli puścić, aby wyniść z pomiędzy gór. Pan *Grizby*, (tak ſię nazywał nasz przewodnik) okazał był nieiakie pragnienie przyięcia nas u ſiebie, wdzięczność niedopuściła mi wymówić mu ſię z tego. Począłem tedy przebierać ſię przez las za iego przewodnictwem. Drzewa bardzo wyſokie, dęby mocne i ogromne, ſoſny niezmierne, które wyſtarczyłyby na Floty wſzyſtkich narodów Europeyſkich, ſtarzeią ſię i umieraią na gruncie, który im dał

życie, ręka przemyślna nie mogąc ich ztamtąd dobyć. Jest to do zadumienia, że w tych niemieszkalnych lasach, widać ślady wielkich pożarów. Trafiaią one się czasem przez nieostropność podróżnych, ktòrzy zapalaią ognie, gdy gdzie odpoczywaią, a nie staraią się ich zagasić. Ognie te szerzą się daleko; zapalaią nawet drzewa ktòremi są pola ogrodzone, a czasem i domy same, co ruynuie rolników. Przypominam sobie, iż gdym był w *Monticello* zkąd można widzieć na 30 lub 40 mil lasów, postrzegłem kilka takich pożarów na 3 lub 4 mile ieden od drugiego: trwały one pòty, póki ich deszcz wielki, który się na ów czas trafił szczęśliwie nie zagasił.

Przyiechałem do Pana *Grizby* prawie o piątey godzinie, nie natrafiwszy po drodze, iak tylko na iednego indyka dzikiego, który ieszcze zdaleka porwał się i oddalił od nas. Dom nie był wielki ale porządny i wygodny, iużeśmy w nim zastali innych podróżnych, ktòrym od nas należała się zapewne wszelka względność, ieżeli pierwszeństwo między podróżnemi, idzie po drodze, ktòrą odprawili. Był to

młody człowiek we 28 leciech, zdrowy i weſoły, wyiechał on z Filadelfii z ładną żonką we 20 leciech, i iednym dziecięciem w powiciu, chcąc oſieść o 500 mil za gòrami w iednym kraiu niedawno pomięſzkalnym leżącym bliſke *Lohir*, który ſię zowie Hrabſtwo de *Kentocket*. Całym iego ekwipażem był to koń, który noſił iego żonę i iego dziecię, zdumieliśmy ſię nad ſpoſobem, którym ſię wybrał w tę wielką podróż. Powiedział nam, iż trudno było nabyć dobrych gruntów w Penſylwanii, że potrzeby do życia były tam bardzo drogie, a ludzi wielkie mnoſtwo, zaczym poſtanowił on u ſiebie nabyć za 50 Luidorów pozwolenia czyli prawa na 1000 morgòw w Hrabſtwie *Kentocket*, od iednego Pułkownika milicyi, ktòremu nadane było to prawo, ieſzcze w ten czas, kiedy król Angielſki nakazał podział tych niezmiernych gruntów, których iednę część przedano, a drugą zachowano na nadgrodę, dla woyſk Amerykańſkich, które ſłużyły w *Canada*. Lecz, odpowiedziałemu mu, gdzie ieſt bydło, i narzędzia rolnicze, ktòremi masz zacząć uprawiać nowe grunta? w ſamym kraiu rzecze; gdy mam pieniądze w kie-

ſzeni niczego mi nie braknie. Przeſtałem na tey odpowiedzi, widząc zwłaſzcza dobrą rezolucyą tego człowieka młodego, mocnego i na wſzyſtko odważnego; ale co do iego ładney żonki, rozumiałem, iż iey żal było tego wſzyſtkiego z czym ſię na wieki pożegnać muſiała. Starałem ſię wyczytać z iey twarzy i poſtawy, myśli, któremi ſię icy duſza zabawiała. Lubo uſtąpiła była do iedney małey izdebki za przybyciem naſzym, atoli przychodziła ona nie raz do tey w któreyśmy byli: zdziwić ſię muſiałem, widząc, że iey wdzięki naturalne, zdobiła ieſzcze bardziey weſołość umyſłu; pieściła ona ſię z ſwoim dziecięciem, i z ſwoim mężem, i zdawała ſię być bardzo gotową do pomnażania ludności, tak potrzebney wſzyſtkim nowym oſadom.

Tym czaſem gdy gotowano wieczerzą, rozmawiano o podróżach, i ſzukano na karcie drogi, którą mieli iechać naſi Emigranci, uważyłem, iż ſię zbliżała godzina wieczorna, którą tu naybardziey przelatuią ſię kwiczoły, chciałem tedy choć na chwilę zabawić ſię polowaniem, wziąłem tedy fuzyą i przechodziłem ſię po leſie, ale

zamiast kwiczołów postrzeliłem tylko iednego królika, który iednak mógł ieszcze uciec przedemną. Na szczęście psy Pana *Grizby*, przybiegłszy na strzelenie, znalazły go w dziurze nie daleko od ziemi iednego drzewa, na które byłby się schronił zapewne, gdyby nie był postrzelony. Króliki bowiem w Ameryce nie kopią się w ziemi iak Europeyskie, ale przebywaią po drzewach wewnątrz wyprochniałych, na które włażą iak nasze koty. Kontent z mego zwycięstwa, powróciłem się do domu, ale wprzód zatrzymałem się przez nieiaki czas, słuchaiąc o zachodzie słońca dwóch *Thrush* czyli drozdów płowych, które zdawały się przesadzać ieden nad drugiego w śpiewaniu iak pasterze Theokryta. Ten ptak moim zdaniem powinien być miany za słowika Amerykańskiego. Jest on podobnym do naszego, postacią, kolorem i przymiotami: ale iest we dwoie większy, iego śpiewanie iest tak różne i doskonałe, iż wyiąwszy nócenie równe i załośne słowika Europeyskiego, możnaby wziąść iednego za drugiego. Jest to ptak przelatuiący, iak le *Moqueur*, któregom przedtym

opiſał, i iak on zoſtaie także czaſem na zimę.

Powròciwſzy do domu nie myślałem jak tylko o wieczerzy. Pan i Pani *Grizby* zatrudniały ſię z wielką pilnością, tym czaſem gdy ich còrki w 16 i 17 roku, ktòreby można było malować, nakrywały do ſtołu. Stòł zaſtawiono bardzo dobrze, tylko że wina brakowało. Nazaiutrz po śniadaniu puściliśmy ſię w drogę ku przewozowi de *Greenty*, gdzieśmy ſię mieli przewieść przez rzekę *Fluwanna* dokąd nas Pan *Grizby* znowu odprowadził.

Już była prawie dzieſiąta godzina, gdyśmy przyiechali do przewozu. Jadąc iuż nad rzeką poſtrzegłem zwierza nieznaiomego mi dotąd. Wracał on ſię od wody i pędził ku laſowi. Poſkoczyłem z koniem w owę ſtronę chcąc go przeſtraſzyć i przymuſić, aby wlazł na iakie drzewo. Jakoż udał on ſię na drzewo, ktòre było naybliżey niego, ale pomału, i nie ſzykownie tak, żem go zabił bez wielkiey trudności. Gdym go wydarł moim pſom, w pośrzód ktòrych ſię rzucał, i ktòre nawet pogryzł był mocno, przypatrzyłem mu ſię lepiey, i poznałem że to był *Monax* czyli kona

Amerykańska. Jey kształt, futro i kolor są podobne do thorza (*rat musqué*) tylko że iest daleko większy, różni się od niego tym osobliwie, że ma ogon krótki a włosisty; a iak kona ma żebra tak krótkie i gipkie, iżby ie kto wziął za same chrząstki, tak dalece, że lubo iest daleko grubsza niż zaiąc, mogłaby się przecisnąć przez dziurę maiącą ledwie 3 cale dyametru.

VI.

Podróż przez niektóre Prowincye Polskie.

z Miedzianki.

Miedzianka, iest to mała, mizerna i 18 lub 20 chałup maiąca wioska, która wraz z innemi pięciu lub sześciu wsiami należy do królewszczyzny rzeczoney *Ruda*, którey Panem iest teraz Jmć Pan Małacho-

wſki Staroſta Opoczyńſki, leży ona na zachòd półnoeny i dwie małe mile od Chęcina, na wſchodniey pochyłości iednych doſyć znacznych gór, które ſię od południowego zachodu do pòłnocnego wſchodu ciągną. Przyiechałem ia tam doliną Chęcińſką, która im daley tym ſię bardziey zwęża, dla w poprzek idących wyſokich pagorków, ktòre ią też na koniec wcale przerzynaią; iednakże wſchodnia ich odnoga zniża ſię ku naygłębſzey dolinie, którą *Nida* płynie, i znowu ſię pòd Miedzianką podróżnemu pokazuie. Jechałem tu tedy coraz pod gòrę, grunt był na dolinie gliniaſty, ale potym piaſzczyſty, gdzie też pokazywał ſię iuż kamień, z ktòrego ſię naybardziey ta gòra ſkłada.

Gdym iuż był nie daleko wioſki, odmienił ſię grunt w ſame łyſą, ſiwą wapieniſtą opokę. Nigdziem prawie nie widział mizernieyſzego mieyſca iak tu, dla koni ledwiem wyżebrał trochę ſiana, a ze mną i z memi ludźmi nie lepiey ſię działo.

Com tylko wyſiadł z powozu, pociągneły ku ſobie moię ciekawość, liczne zroby czyli ſtare ſzyby na górze, pod ktòrą wieś leży. Gòra ta ieſt podługowata i podno-

podnosi się od wschodu ku zachodowi dosyć znacznie; zabiera ona na okół milę, ieżeli nie więcey. Gdym wszedł do połowy iey wysokości, znaydowałem się pod niezliczonemi kupami szlakòw i zrobów, które często tak są blisko iedne drugich, iż trzeba być bardzo ostrożnym, aby nie wpaść w iakę zarosłą głęboką dziurę. Te stare kopalnie czyli zroby ciągną się nie porządnie po całey gòrze ze wszystkich stron, i dowodzą, że przedtym musiano tu znacznie kopać, mało iest na kilka łokci tak odkrytych lochów, aby można z góry poznać z czego się wewnątz ta gòra składa. Na ieden tylko loch natrafiłem, który miał 7 lub 8 łokci głębokości, w ktòrym widać było dobrze rospadlinę prosto z gòry na dòł idąca na łokieć szeroką, w obydwóch przeciwnych ścianach tego starego szybu. Radbym był dokładniey przepatrzyć rzecz tę, ale wiszące na okòł, a bliskim upadkiem grożące, wielkie kamienie nie dopuściły mi dogodzić ciekawości moiey, musiałem tedy przestać na przepatrzeniu dawnych szlakòw i wybraniu z nich niektórych kawałkòw. Gdym powròcił nazad do mego powozu, postrzegłem iednę sta-

rą i kulawą babkę, dowiedziałem ſię o tym, że to była żona iednego z Węgier gòrnika, który od wielu lat tu był oſiadł, ale w ten czas iak na nieſzczęście poſzedł był na iarmark do Chęcina; iednakowoż po dalſzym wypytaniu ofiarowała ſię ſtaruſzka zaprowadzić mię na mieyſce, gdzie przed wielu laty mąż iey robił, i ktòre nazwała *Sztołą* w niedoſtatku innego światła, opatrzyliśmy ſię w węgle i ſmolne drewka, i puściliśmy ſię w drogę. Mieyſce to ieſt niedaleko od wſi. Mineliśmy owę część gòry na ktòrey iuż byłem. Część tey gòry wyżſza od pierwſzey i nie badzo głębokim wąwozem oddzielona, ieſt okryta laſem rożnego drzewa, oſobliwie iodłowego. Południowa iey pochyłość, wzdłuż ktòrey ſzliśmy, ieſt doſyć przykra, ma wiele wyſtaiących ſkał, i wyſtawia, wraz z doliną urodzayną, widok, prawda dziki, ale iednak doſyć przyiemny. Tak tedy przyſzliśmy do iedney wcale piękney grotty, ktòra wſzyſtko przewyżſza, cokolwiek tylko mógłbym o niey powiedzieć. Dwie kupy ſzlakòw, czyli ułomkòw marmurowych, robią z obu ſtron przyſtęp do niey. Potężne marmuru bałwany, ktòre zdobią

mech i małe krzaczki, wiſzą nad wniiściem prawie iak na nitce, będąc tylko ſamym ciężarem innych ſkał na nich leżących utrzymane. Jednym ſłowem: ieſt ona bardzo piękna na weyrzenie, ale dla tych, którzy chcą wniść do niey, ſtraſzna. Gdym ſię do niey przedarł przez kamienie prochem rozſadzone, obeyrzałem ściany mieyſca tego. Były one nieco powalane i iakby okopcone, iednakowoż mogłem doſtrzec wiele ſzpar na 2 — 3 i 4 cale, a oſobliwie iednę na 8 calòw, ſzerokich, które i górę i ſame ſiebie w ròżne ſtrony przerzynały. Naywiękſza roſpadlina była głucha i ſamą tylko rudą żelazną napełniona. Więkſza część tych roſpadlin maią pochyłość na 45 gradusów, wſzakże niektòre idą proſto z góry na dòł czyli pionowo, a inne poziemnie. Znayduie ſię w nich kalkſzpat biały, częścią ciemny, częścią w pòł przezroczyſty, i w kryſztał obrócony, między którym znayduie ſię wiele kruchego koperwaſu, tęgiego lazuru i żòłto-brunatney okry żelaźiſtey. Nie mogłem tu doſtrzec, iak one idą wgłąb, ale gdym wyſzedł z wſpomioney iaſkini upatrowałem ich po wierzchu ſkały, i znalazłem:

że były iak prawdziwe w kopalniach rospadliny i szpary, to iest rozszerzaią się w mieyscach, gdzie się krzyżuią, i ciągną się prosto przez różne warszty góry.

To odkrycie wzniecily we mnie żądzę, mimo wielkiey trudności, i niebespieczeństwa, wcisnąć się, w coraz bardziey ścieśnieiącą się iaskinię, spodziewaiąc się obaczyć co więcey, ale gdym na czworaku pomknął się na kilkanaście kroków, iama owa tak była ciasna dla odpadaiących po stronach kamieni, że nie mogąc się obrócić, musiałem się tyłem nazad czołgać, prócz tego postrzegłem wypadaiącą z szumem wodę, z rospadliny iedney, którey co raz przybywało. Nic tu nie wspominam o niebespieczeństwie, żebym nie był albo od wiszących z góry skał zgnieciony, albo odwalaiących się po stronach kamieni, żywo zagrzebany. Każdy się może domyśleć tego, ale na co się nie odważamy, kiedy idąc za skłonnością, chcemy doyść czego?

Gdym wyszedł z owey iaskini, udałem się na kupy szlaków, które były po obu stronach, dla wybrania z nich różnych kawałków. Zanim ie opiszę, muszę opo-

wiedzieć dzieie tey iaſkini i całey tuteyſzey dawney kopalni. Trafiło ſię krótko przed moim odiazdem, że mąż moiey ſtarey przewodniczki powròcił z iarmarku; mały podarunek i ſzklanka oyczyſtego wina, ktòrego iuż był dawno nieſkoſztował, ożywiły iego ſtarością i pracą przytępiony umyſł, i uſiadłſzy na trawie opowiedał mi, co tylko o tey kopalni wiedział albo ſłyſzał. „ Jeſt wieść, że kròlowa Bona (z domu Gonzaga, króla Zygmunta I. żona) założyła tę kopalnią. Ròżne nie pokoie w kraiu były przyczyną, że robata około nich ſłabiała, a na koniec upadała ze wſzyſtkim, tak, że więcey iak przez 100 lat były wcale zaniedbane. Przed 30 może lat Pan Dębińſki Staroſta Olbromſki, obiąwſzy tę krolewſzczyznę, zapiſał z Węgier 12 gòrnikòw, między ktoremi był też mòy ſtaruſzek, imieniem Pawel *Orosz*. Był on ſtarſzym między niemi, i oprócz 11 Węgrzynòw miał 12 Polſkich chłopòw pod ſobą. Poſtanowiono było, albo dawne lepſze ſzyby odnowić, albo też nowe założyć. Do tego przedſięwzięcia miel też należeć, przeſzły miniſter Saſki Bryl i nieiaki generał *Stein*. Zaczęto od dawney ko-

palni; między innemi odnowił *Orosz* iedno dawne okno na 15 sążni głębokie, ale gdy się ieszcze nie przebrał przez wszystek gruz, woda poczęła się dobywać ze wszystkich stron i niedopuściła mu iść daley, lubo maią tu z starego podania, iż za dawnych czasów gòrnicy spuszczali się na 33 sążnie wgłąb; używali także Sztołów (*) koła do wyciągania z skòrzanemi wiadrami i t. d. dla zatrzymania wody, ale teraz, nic tam nie widać z tego wszystkiego, a nawet ani żadnych szlakòw, ni chałup.

Ponieważ tedy w dawnych szybach nie można było nic począć bez wielkich kosztòw, przeto obròcono się, lubo w tey samey gòrze, ale w inną stronę, i zaczęto, co było nie źle, pod gòrą kopać iednę Sztołę, przez co starano się dopiąć dwòch zamiaròw: nayprzód chciano przez nie przeyrzeć wszystkie żyły i rospadliny, a oraz wszystkie z gòry wody ściągnąć, a ztąd to poszła owa iaskinia, w którey byłem nie-

---

(*) Jużeśmy przedtym powiedzieli, że Sztoła z niemieckiego *Stolle* iest to ròw dawany pod górami dla sprowadzania z nich wody i innych przyczyn.

dawno. Ale gdy robota miała iść naylepiey, umarł Starosta, a przeto całe przedsięwzięcie wniwecz się obròciło. Polscy gòrnicy wrócili się do swoich chałup, Węgrzyni zaś nie maiąc innego sposobu do życia, zostali tu komornikami. Za Panowania nawet ninieyszego, byli tu niektòrzy Niemcy, którzy tę okolicę przepatrowali. — Gdym się spytał, iakaby była natura tuteyszey gòry, i z czegoby się składała, odebrałem taką odpowiedź:

Pospolicie pod kilku całami ziemi tłustey znayduie się kamień rozkruszony. Ten kamień iest to blado-czerwony żelazisty i wapnisty, a miąszszość iego raz iest na pół łokcia, drugi raz aż na pòłtora, ma się w nim znaydować minera ołowna czyli *blayglanc* w ziarkach, a między niemi niektòre iak pięść wielkie. Być może, że ten niby roskruszony kamień iest to skorupa z roskruszonych szlakòw, które wyrzucano z tych dołòw, w których dobywał się obficie blayglanc, a zatym iest to rzecz naturalna, że się między nią znayduie ołòw.

Pod tym roskruszonym kamieniem, szlakami czyli Giemzą, iak go gòrnicy zowią, leży twarda skała. Jest to kamień

wapiennisty twardy, czasem bladego a czasem cielistego koloru, który tu i owdzie, ma ciemnoczerwone, a nawet białe i siwe cętki. Ta skała przedzielona iest małemi kalkszpatowemi żyłami. Mnieysze nie maią w sobie żadnego kruszcu, ale większe, które są szerokie na trzy, cztery i więcey cali, maią zazwyczay w sobie minerę miedzianą błękitną, gruby piasek miedziany (*Kupferkies*) i okrę żelazistą, zaś w tych mieyscach gdzie się te żyłki krzyżuią, znayduią się całe nerki minery ołowney, otoczone iakby łupiną twardego i czarnego kamienia żelazistego.... Są też tam żyły na dwa i trzy łokcie miąższe, w których kruszec miedziany ciągnie się warsztami, które maią na 3 i 4 cale, ale dopiero trafiaią się w osiemnastym i dwudziestym sążniu głębokości. Że tuteysze kopanie musiało przedtym być bardzo zyskowne, znac to oczywiście z rozciągaiących się na pół mile blisko starych zrobów, i iest wielkie podobieństwo, że to mieysce przyłożyło się pewnie naybardziey do wsławienia za owych czasów kopalni Chęcińskich.

Oprócz wspomioney dopiero Sztoły, znayduie się ieszcze druga dawnieysza i

daleko głębſza w północney dolinie. Otworzyſtość iey ieſt założona iak tylko można było nayniżey. Co dowodzi, że dawni nie poczynali ſobie w tey mierze po partacku. Ale to ſamo ſłabą czyni nadzieię względem wielkich pożytków, któreby ſobie obiecywać można z odnowienia tych kopalni; chybaby tuteyſze kopanie uſtało dla woien i powietrza iak to trzeba rozumieć o innych. Lecz względem tego trzebaby ſię zapewnić z dokumentów i archiwów. — Tu naſtępuie wyliczenie rożnych gatunków, miner między ſzlakami tuteyſzemi znalezionych; ktòre opuſzcza ſię iako dla wielu czytelnikòw nudne.

VII.

Charakter Włochów.

Głowne wyobrażenie, pod którym ſobie można wyſtawić cały charakter Włoſkiego

narodu, *ieſt to łatwe zapalanie ſię, i wielka żywość ich imaginacyi*; co pochodzi naturalnie z łagodnego *Klima* ich krain, który tylko w niektórych ſtronach doznaie przykrey zimy; wſzędzie zaś śliczna wioſna i gorące lato panuie; oprócz klima przykładaią ſię ieſzcze, ſpoſób życia, wychowanie, religia, do ożywiania coraz większego ich fantazyi, która gdy ſię raz zapali odbiia znowu nazad promienie, ku tym ſamym przyczynom, które ią ſprawiły, i daie tamteyſzym obyczaiom i religii w cale ſzczególną poſtać i właſność. Obiaśnię wnet moie propozycyą przykładem. Religia Katolicka wſzędzie zabawia bardziey imaginacyą, niż iakie inne wyznania i ſekty. A że ta Religia we Włoſzech ieſt naybliſza ſwego źrzodła, i wpływa tam naybardziey w umyſły ludzkie, przeto można ią mieć za iednę z przyczyn, które nadaią wielką tkliwość i żywość fantazyi Włoſkiey. Gdy zaś imaginacya raz ieſt ocucona, i przez wpływanie różnych moralnych i fizycznych przyczyn wzmocniona: łatwo można poiąć, zkąd to pochodzi, że obrządki Religii i ſłużby Bożey, daleko większe ſkutki czynią w Włochach,

niż w innych Katolikach, czemu do nich bardziey są przywiązanemi, a na koniec są bardziey nad innych Katolików skłonnieyszemi do zabobonu. Podobnie, klasztorne wychowanie Panienek, które we Włoszech iest bardziey we zwyczaiu niż w innych kraiach, musi ich umysłowi nadawać osobliwszą sposobność do roienia i wyobrażania; ale znowu, naturalna skłonność do poważnych uroień, z którą iuż do klasztoru przychodzą, czyni ich umysł sposobnieyszym do przyimowania snów klasztornych. Tak tedy: natura, klima, dobra ciała konstytucya (gdyż Włoch prawdziwy iest zazwyczay wysoki, zdrowy i mocny bez otyłości) daią temu narodowi żywą fantazyą, z którey pochodzą iego osobne charakteru odnogi. Fantazya wpływa w sposób życia, Religią, wychowanie Włochów, które gdy od imaginacyi na będą właściwey sobie formy, wpływaią znowu wzaiemnie w fantazyą i one właściwym sobie sposobem uzacniaią.

Lubo literatura Włoska dużo podupadła, i nie iest tym czym była, gdy pierwsza iutrzenka nauk Europie przyświecała, iednakowoż znayduią się ieszcze we Włoszech

w każdey odnodze literatury takie imiona, które nawet u postronnych na wielki szacunek zasługuią sobie. Wszakże celuią oni naybardziey w pięknych naukach. Są oni wybornemi Architektami; bardzo gustownemi malarzami, i prawie w zachwycenie wprawuiącemi muzyką swoią metrami.

Względem tego wszystkiego tak iuż wiele pisano, iż byłoby dziecieństwem, w tym szczupłym mieyscu, chcieć dowodzić ich wielkich talentów, w pięknych kunsztach. To tylko powiem: Włoch żyie i oddycha w pośrzód piękney natury — znayduie się między pamiątkami nieskażonego kunsztu, których mu siwa starożytność dochowała! Włoska Poezya ieszcze bardziey okazuie charakter narodowy. Trzy głównieysze uwagi wystawią prawie przed oczy ich przymioty i sposób myślenia.

Nayprzód: Włoch wyraża w swoich miłosnych wierszach, nieiaką waryacyą duchowney miłości. *Petrarch* kiedy mówi z swoią *Laurą*, lub o niey, platonizuie z tak pałaiącym a iednak czystym uczuciem, że czytelnik inaczey myślący, zdumiewa się (zwłaszcza gdy czytaiąc te pieśni,

ma oraz przed oczami iego twarz podobną do *Fauna*) albo ma go za nudne i odrażaiące. Toż ſamo *Petrarcha* kochanie, które dla innego nie tak łatwo fantazuiącego narodu, ieſt oſchłe, ſtaie ſię dla więkſzey części Włochòw miłym powodem do bawnych i ſłodkich myśli, ktòrym naypięknieyſze godziny życia ſwego poświęcaią, i w kochaniu Petrarchę naśladować ſtaraią ſię.

Powtore: życie Paſterſkie, iakie ſobie tylko fantazya wyſtawia, w innych narodach może ſię tylko nieiakim ſzczegòlnym podobać oſobom, które czuią w ſobie iakoby były przeznaczonemi do roienia w ſwey głowie obrazów powietrznych. We Włoſzech zaś długi czas *Paſterki* były naymilſzą zabawą wſzyſtkich oſòb płci oboiey, ktòre tylko przywłaſzczały ſobie więcey ſmaku niż ſię go znayduie w poſpolitym gminie. *Arcadia Romana* owa Rzeczpoſpolita poetòw, w którey o Paſterzach tylko śpiewano i poſtępowano ſobie po paſterſku, w bardzo krótkim czaſie, widziała 56 Szkòł w rożnych 50 miaſtach na wzór ſwòy uſtanowionych. Trwa ona ieſzcze

dotąd; lubo iest w mnieyszym niż z początku względzie.

Potrzecie: w Tragedyi Włoch nie może się mierzyć z innemi polerownemi narodami. Nawet kommedya regularna i wypracowana, nie udaie się między niemi. Goldoni, urodzony do sztuk teatralnych autor, który przepisał się, i dla tego że nadto robił, źle robił, iest naylepszym i prawie iedyny między niemi; a imie: *Metastasio!* znaiome nam iest wszystkim; kto słyszy śpiewanie iego Aryi bez serdeczney pociechy, choć czasem z nich ani iedney sylaby nierozumie? Wszakże nawet w tym teatralnym rodzaiu Włosi maią iednę własność sobie szczególną, w ktòrey się wydaie główny przymiot ich charakteru, a ktòra im czyni honor. Włoch lubi kommedye w dorywczą ułożone, w ktòrych sceny komiczne są tylko iakby napoczęte, tak, że ie kommedyant na teatrze dopełnia. Trafiaią się Włoscy Aktorowie, ktòrzy do tak trudney powinności dopełnienia, wielki maią talent i łatwość nadzwyczayną; im się oni mniey na to gotuią, tym maią w udawaniu więcey natury, i bardzo do rzeczy służących przydatkòw; a z podziwienia godną

przytomnością umysłu, słosuią się bardzo iak do całey sztuki w powszechności, tak do charakteru każdego wspól graiących, w szczególności

Jak fantazya w literalnym charakterze Włochów, wiele sprawiła skutków im własnych: tak też i w moralnym. Dwa wcale przeciwne charakteru przymioty, ztąd pochodzą.

Włoch iest litościwy, i łagodny. — Mściwy i okrutny!

Każdy przypadek, który ma w sobie co poruszaiącego, czyni wielkie i prędkie wyrazy w Włochach. Co nie tylko ma się rozumieć o ludziach dobrego wychowania, którzy swemu stanowi, i swemu czytaniu mogliby przypisać tu i owdzie udaną tkliwość; ale nawet i o całym pospolstwie! Nie tracą tam żadnego złoczyńcy, żeby się gmin na plac, iak to bywa i w innych kraiach, zbiegaiący łzami nie zalewał. Wszystkie iego przeszłe zbrodnie nikną w iego oczach; nie zważa tylko to, co winowayca cierpieć musi. Ta miękkość serca okazuie się w innych życia przypad-

kach. — Ubogi znayduie pewną pomoc w litości swoich współobywatelów; ktorey iż żadne obywatelskie Prawo nie okryśla, przeto też sprawuie złe skutki. Tak dalece, iż oprócz Polski, żaden pewnie kray w Europie, nie może się popisać z tak mnogim żebraków woyskiem, iak Włochy. Ten łagodny przymiot w Włoskim charakterze, daie także cudzoziemcowi łatwy przystęp; iest powodem do gościnności, która w tym kraiu tym iest potrzebnieysza, im biednieysze w nim są goścince. W powszechności Włoch iest grzecznym wspomagaiącym i towarzyskim.

Taż sama łatwość roienia w myśli różnych obrazów, ktòra z iedney strony tchnie w serce Włoskie owe wspaniałe cnoty, iest z drugiey matką owey przywary, która Włochów na wschodzie i zachodzie nie sławnemi uczyniła. Nikt nie czuie iakiey urazy, prędzey i bardziey iak Włoch, a nigdzie on nie czuie iey mocniey, iak gdy się ściąga do miłości. Ta to iest wielka materya, która Włosha pospolitego przeciw swemu rywalowi — przeciw temu, ktòry zwodzi iego dziewczynę, tak może zapalić, iż natychmiast, dobywa sztyletu, ktòry

który zawſze przy ſobie noſi, i zapalczywość ſwoią we krwi nieprzyiaciela oſtudza. Ten, który na iarzmo tyranii ieſt tak nie czuły, i od wſzelkiego zgiełku tak oddalony: który ieſt tak ſpokoynym i łagodnym w poſtępkach, ſkłada za lada urazą, owczą naturę ſwoią, i zakłada w tym ſwą roſkosz, aby przelał właſnemi rękami krew, na którey rozlanie nie mògł patrzeć bez łez na placu. Tę brzydką ſkłonność, pomnaża gnuſność Włoſkiey ſprawiedliwości. Zabóyca ucieka do iakiego kościoła, znayduie w nim nienaruſzone ſchronienie, którego tylko ſama prześladowana niewinność była godną. A gdy u biſkupa wyrabiaią pozwolenie wzięcia go ztamtąd, on iuż tym czaſem wyprawiony ieſt gdzie na beſpieczne mieyſce. Prócz tego, wielość rożnych kraiów, na które Włochy ſą podzielone, daie przeſtępcy wielką ſpoſobność do uciekania, we Włoſzech kto nie ieſt *Sbirem*, ieſt tak miłoſiernym, a oraz i honor kochaiącym, iż ſię zabóycy nie imie, ſam zaś zabòyca póki ſię tylko może ruſzać, opiera ſię, i broni zbroyną ręką ścigaiącym go Sbirom. Taż ſama oſpałość ſprawiedliwości napeł-

niła ten kray wielką liczbą Bandytów, ktòrzy przednieyszym Włoskim Damom i Panom, kiedy są od nich urażonemi, też same czasem czynią przysługę, ktòrey doznaie Włoch prosty od własney ręki sztyletem uzbroioney.

Włoch iest komplexyi bardzo rozkochaney.

Będąc tak czerstwego przyrodzenia, tak żywey i czynney fantazyi, i w tak roskosznym *Klima*, ten przymiot iego charakteru iest naturalny. Otoczony ledwie nie naypięknieyszemi w Europie kobietami; (iakie są Włoszki osobliwie dla oka, ktòre lubi okazałą piękność) znayduie zawsze iaki cel, do ktòrego dusza iego może zmierzać z słodką waryacyą. Tylko, że ta luba namiętność zamienia się w niektòrych partykularnych w bydlęcą prawie skłonność, i bywa przyczyną bezwstydnych występków.

Włoch iest wypogodzonego i wesołego temperamentu.

Zart, taniec i muzyka są to elementem, ktòrym żyie. Jego święta, ktòrych ma po-

doſtatkiem, daią mu wieczory pełne rozrywki, można widzieć zgromadzoną wſzyſtkę młodzież, na taniec i muzykę w każdey wſi, i w każdym miaſteczku. Tam to oni wydaią ſię z ſwoią żywą i uſzczęśliwiaiącą ich weſołością. Lubo Włoch pod czas upału w lecie ſpi cały dzień, i poci ſię, wieczor za to żyie cały i weſeli ſię. Jeżeli nic nie ma: to przynaymniey ma iaki inſtrument, na którym gra, i piosnkę którą śpiewa. Po miaſtach ludnieyſzych, choć o pòł nocy, ulice ſą ieſzcze pełne ludzi i dziennego zgiełku.

Lubo nie wyſtawiłem tu obrazu Włoſkich obyczaiów, ale tylko dałem proſty ryſunek ich charakteru: zdaie mi ſię iednak że nie będzie od rzeczy wſpomnieć tu o iednym oſobliwſzym Włochòw wyżſzego ſtanu, zwyczaiu. Rozumiem tu zwyczay trzymania *Cicisbeów*. W tydzień po weſelu obiera ſobie Dama Włoſka, iakiego Kawalera, za wiernego towarzyſza, ktòry muſi być grzecznym, czyli na wſzyſtkich panuiącey mody obyczaiach znaiącym ſię, albo duchownie roſkochanym, lub też czaſem roſkoſznym, iak do czego Dama w tym obieraniu zmierza. Ten

powinien być iey ſługą, tworcą iey rozrywek, pod nazwiſkiem *Cicisbeo*, czyli poufałego kawalera. Ranne godziny przepędza on przy łożku ſwoiey damy; podaie iey czokoladę, odbiera roſkazy na cały dzień; gotuie pantofle i odchodzi. Pod czas obiadu żyie *Signora* dla ſwego męża; ale ieżeli ma wyiść na iakie mieyſce publiczne, byłby to nie odpuſzczony wyſtępek przeciw powſzechnemu obyczaiowi, gdyby ią mąż właſny prowadził za rękę. Wſzędzie tedy — w kompaniach, w kościele, na teatrze, na balach, ma ona tuż przy ſobie ſwego *Cicisbeo*, iak gdyby był do niey przykuty. Ten zaś muſi być z niewolniczą prawie gotowością, na wſzyſtkie ſkinienia damy ſwoiey, a za to ma ten honor, ze worek iego, doſtarcza pieniędzy na wſzyſtkie rozrywki, ktòre tylko damie mogą przyść na myśl. Nie wiem w tych okolicznościach, czy dla cudzoziemca byłoby cięźey byé Włoſkim mężem czyli *Cicisbeem*, i czy ten obyczay zachowuie żony od podſtępòw i intryg, tych ludzi ktòrzy nie ſą ani mężami, ani Cicisbeami. To tylko pewna, iż gdzie indziey, trudnoby było o ſpokoyność, poufałość i ſerdeczną przy-

chylność między małżonkami, którychby dzielili ſerca Cicisbeowie. Jak to tyrannia mody przewraca naturę! Jak ona zwycię-żyła nawet ową znaiomą światu Włoſką w kochaniu zazdrość!

VIII.

Jak czyſto małe przyczyny ſprawuią wielkie ſkutki.

Jeſt to pewna, że przyczyną wielkich zamachòw i woien nayważnieyſzych, bywa czaſem ſam kaprys, iedna złość, iedna intryga miłoſna, iedno nic, gdy ludzie rozumieią, że cała natura pracowała długo, aby dać pierwſze do tego wſzyſtkiego poruſzenie. Ci, którzy przyròwnali ſprawy monarchòw do wielkich rzek, ktòrych ledwie kto widział początek, lubo wielka liczba ludzi patrzy na ich bieg i wzmaganie ſię, ieſzcze nie powiedzieli wſzyſtkiego.

Trzeba było przydać, że iak te wielkie rzeki, ktòre toczą z taką okazałością wody swoie w szerokim i głębokim kanale, i których niezmierne wylewy pustoszą nie raz wiele kraiòw, nie są to w swym początku, iak tylko małym strumyczkiem wody, tak podobnie owe sławne wyprawy, które trzymaią w zawieszeniu wielką część świata, i które odmieniaią los wielu narodòw, bywaią częstokroć wielką bagatelą w pierwiarstkowey swoiey przyczynie.

Jakiż też to, proszę, był pochop do woyny, ktòrą Xerxes podniòsł przeciw Grekom; to iest: do naydziwnieyszey wyprawy o ktòrey tylko historya zaświadcza? Jeden lekarz Greczyn w służbie królowey zostaiący, pałaiąc wielką żądzą obaczenia swego kraiu, wyperswadował swoiey Pani tę wyprawę, ktòra łatwo potym do niey nakłoniła kròla męża swego. Còż to uzbroiło całą Grecyą na obalenie kwitnącego królestwa Priama? Jedna kobieta, ktòra roskochawszy się w iednym z synòw tego pana, dała mu się wykraść, i lekkowierność iey męża, ktòry był tak głupi, iak bywaią zazwyczay iemu podobni, iż uwierzył temu, iakoby iego nayukochańsza żona była por-

wana gwałtem. Jeden król Macedońſki nie byłże w niebeſpieczeńſtwie utracenia korony, pod czas iedney woyny domowey, przez intrygi iedney damy, która nie mogła darować tego, że doznawſzy, iż nie była ſrogą, nie chciano koſztować iey faworów? nie rozumianoż, że wylądowanie Anglików na wyſpę *Re* była to ſprawa polityki pomięſzaney z gorliwością o religią, a ożywioney nadzieią zagładzenia ſławy wſzyſtkich Krucyat dawnieyſzych królów Angielſkich? A przecie była to woyna dla ſamey galanteryi, która ſię zaſadzała na imaginacyi roſkochaney iednego faworyta. - Jaka była proſzę pierwſza przyczyna z awoiowania Hiſzpanii od Saracenów? Córka Hrabi Juliana, która nie zatykaiąc uſzów ſwoich na namowy roſkochanego w niey króla ſwego, dała mu wſzyſtkie przychylności wzaiemney dowody, których po niey żądał. Saracenowie rozſzerzywſzy ſię potym, aż do pośrzodka Francyi, w którey ſtraſzne poczynili ſzkody, póki ich mężny Karol Martel niewypędził, nie omieſzkano rozſiać wſzędzie, iakoby kometa, który ſię pokazał roku 726 był przyczyną tych wſzyſtkich

nieſzczęśliwości. Wielkie oſzukanie! Trzeba to było przypiſać kochance nad to wierney krola Hiſzpańſkiego: onę to trzeba było mieć za owego kometę, który tak dobrze wyraził Lukan:

. . . *& terris mutantem regna commeten.*

Ponieważ Maurowie zapędziwſzy ſię z zwycięſtwami ſwemi aż do gòr Pyreneyſkich do których im ona wraz z ſwym oycem uſłała drogę, było to rzeczą naturalną, iż ci woiownicy chcieli ieſzcze podbić naypięknieyſzy kray na świecie, choć im kometa nie dał do tego ochoty. Czytaymy rozmowę 21 Pana *de Balzak*, a obaczemy, iż liſt mniey względny niż ſię ſpodziewano i opuſzczenie dwòch ſyllab pozbawiło życia więcey iak dwakroć ſto tyſięcy ludzi: *bien humble & très affectionné*, ktòre ſłowa Hrabia *Oliwarez* znalazł na podpiſie liſtu iednego Panuiącego zamiaſt ſłòw: *très-humble & très-obiſſant*, które mniemał że mu ſię należały, rozgniewały go tak, iż podarłſzy liſt przyſiągł, iż òw Pan miał przypłacić niegrzeczności ſwoiey zruynowaniem oſtatnim państwa ſwego.

Jeżeliby kto chciał lub mògł czytać *Bramtoma*, postrzegłby co on mówi na iednym mieyscu, że sam admirał *de Bonnivet* namówił Franciszka I. aby przeszedł za gòry z woyskiem, nie tak dla przysługi i dobra swego monarchy, iako raczey żeby miał sam sposobność obaczenia się w Mediolanie z iedną damą dystyngowaną, i bardzo piękną, w ktòrey się był kochał przed kilku laty, i znowu chciał zażyć uciechy w iey obcowaniu. Krol także sam słysząc nie raz o tey damie, ktòrą w ten czas miano za naypięknieyszą we Włoszech, i pragnąc z nią żyć, choć przez czas iaki, użył do tego, pozoru woyny; o toż nayprzednieysza przyczyna a mało komu wiadoma, dla ktòrey król przeszedł przez Alpy z woyskiem. Tak to ludzie nie wiedzą powiększey części zkąd się co na świecie dzieie, i przyznaią tę przyczynę wielu rzeczom, ktòre pochodzą z inney. Nie iest że to rzeczą okropną, iż wyprawy woienney, ktòra całą Francyą postawiła nad przepaścią zguby, była walną przyczyną, fantazya miłosna, którey można było dogodzić u siebie nie idąc tak daleko! Jest to tedy rzecz prawdziwa, że częstokroć

naywiękſze przedſięwzięcia nie maią inney przyczyny, iak tylko zemſta lub zazdrość iakiey kobietki. Wielkie przypadki pomyślne i niepomyślne, ktòre ledwie nie zawracaią głowy domyślaiącym ſię, i które ściągaią tyle pochwał albo tyle przygan na tych ktòrzy ich byli autorami widocznemi, zawiſły często od pewnych ſprężyn małych a ukrytych, które poruſza zazdrość, interes, iaka namiętność ſkryta; co wſzyſtko gdyby było wiadome, odmienionoby natychmiaſt nagany w apologie, a pochwały w pogardę: poznanoby, że powodzenia nayokazalſze pochodzą z intrygi ſekretney, ktòrą ułożono przeciw wodzowi woyſka nieprzyiacielſkiego, i że ſłuſznie zwykł był mawiać kardynał *de Richelieu*, *że 6 ſtop ziemi* (rozumieiąc intrygi gabinetowe) barziey go fraſowały, niż Europa cała.

IX.

WIERSZE.

List do Editora względem następuiących dwóch wierszów iedney Panienki.

Czytaliśmy iuż opisanie ekonomiczne *Szczors* dòbr dziedzicznych J. W. Chreptowicza Podkanclerzego Litt. które są umieszczone w Pamiętniku Historyczno - Politycznym, pod rokiem 1783. — Posyłam W. WMćPanu opisanie onych wierszem.— Spodziewam się, że to opisanie ozdobione naytkliwszemi Poezyi obrazami z ukontentowaniem od W. WMćPana będzie przyięte i znaydzie mieysce w *Magazynie* Warszawskim. —

Są to wiersze od naywyższych w kraiu osób odczytywane i pochwalone; a co dziwnieysza są to wiersze iedney młodey Panienki, po większey części na wsi wycho-

waney, w tych częśliwych dla iey *Geniuszu* okolicznościach, że on pod okiem cnotliwych, wolnych od uprzedzeń, i oświeconych rodziców, mògł snadno urość i rosprzestrzenić się. — Umieszczam ia Imię na końcu pism WMćPanu przesyłaiących się. Przyłączam ieszcze WMćPanu *Hymn Peruwianów o śmierci* z prozy *Pana Marmontela* na wiersz przełożony teyże ręki. — Damy nasze Polskie pisały wiersze, pisała ie Druzbacka i inne, ale tamte pisały, ta tworzy, tamte dawniey bawiły, ta teraz bawi i uczy. — Styl, słodycz pisania, żywe obrazy, sentymenta pokazuią iawnie między niemi rożnicę, wieku, dowcipu i piora. — Ufam więc gustowi W. WMćPana Dobrodzieia i chęci iego przysługiwania się powszechności, że niepoczytasz tego co piszę za antuzyazm, że przyznasz sądzeniu moiemu słuszność, że ią potwierdzisz, daiąc przez siebie poznać powszechności, te które posyłam wiersze, że ie umieścisz w pożytecznym swoim peryodycznym piśmie, ukazuiąc za przykład płci piękney, do iakich rzeczy iest zdatną skoro się tylko skłonić zechce; dowiedziesz swego własnego sentymentu, którego nie

raz tkliwym uczuciem wyczytałam w piśmach — WaćPana.

I.

Sczorse.

Cóż w Sczorsach? wszystko co ślicznie bawi,
Zachwyca, uczy, porywa;
Raz myśl spokoyney ciszy zostawi,
Potym ią dzieli, rozrywa.

Nim się do gmachów wspaniałych zbliży,
Nim ich wierzchołek zabłyśnie,
Tysiąc widoków spotka wzrok chyży,
Ten go zatrzyma, ów spryśnie.

Już się zabłąkał po tey równinie, (*)
Co iey spoyrzeniem nie zmierzy,
Tu mu się cudny Gaik nawinie,
Ze przez się, takim nie wierzy;

(*) Obszerne łąki kanałami osuszone, które pośrzodku zdaie się uwieńczać i do chłodu spracowanych zapraszać gaik olszowy dziwnie regularny.

A gdy niepewność zdania wſtrzymywa,
Rzuca iuż obiekt kochany,
I iuż uwagę do ſiebie wzywa,
Mechanizm w ſkutku poznany. (*)

Tego powierzchność ciekawość nieci,
Lecz gdy ſię do wnętrza wchodzi,
Sama widoczność rozum oświeci,
Ze praca z nadgrodą chodzi.

Słodko ieſt widzieć dowcip użyty,
Na korzyść ludzkiey potrzebie,
A ton w ſwym czuciu ma zyſk ſowity,
Kto umie żyć nie dla ſiebie. —

Ale Còż daley? — Ogròd prześliczny,
W nim ſię z naturą kunszt łączy,
Tu płynny kryſztał zaiął brzeg śliczny,
Tam drzewkom ſwą świeżość ſączy.

(*) Młyn Hollenderſki z oſobliwſzemi wygodami.

Postać wesoła iego okrywa,
Połyska w ruchu nieznacznym,
Rzut cząstek Słońca w nim się odzywa,
I sam zdaie się nań bacznym.

Tu znowu wabi wybòr kolorów,
Barwiący pieszczone kwiaty,
Które przez oddech słodkich waporów,
Zdaią się bronić swey straty.

Przy nichby można dłużey zabawić,
Uważać różność ważności,
Lecz bez wspomnienia trudno zostawić,
Te ścieszki w śrzód zieloności. (*)

W nim człek w sam upał dobrze schroniony,
Chodzi spokoynie, choć błądzi,
Kontent że w tchnieniu niezaprzeczony
Powietrza panem się sądzi.

Ale gdy chłodki opuścić zechce,
Nie umie gdzie był powròcić
Już się pròżnością więcey nie łechce,
Już zlękły chce się zasmucić.

(*) Labirynt cienisty.

Tylko tey chęci ſkutek nieznany,
Gdzie ſama radość oddycha,
Gdzie Pan w łagodność czyſtą przybrany,
Nie cierpi, co pierwſzą, ſpycha.

Prętko więc zoſtał wyprowadzony,
Prętko zapomniał ſwey trwogi,
A coraz chciwym okiem rządzony,
Ma widok nad inne drogi.

Ja go nieminę, powiem co myślę
Wyſtępkiem ſądząc milczenie,
Gdyż to co letkim tuſzem okryślę,
Warto mieć całe wielbienie.

Oto te mnoſtwo domków wygodnych, (*)
Ktòrych ciąg mile wzrok trudzi,
Jeſt zamieſzkane przez niegdyś głodnych,
A teraz ſzczęśliwych ludzi!

Zda

(*) Wieś zamieſzkana przez czynſzowników od pańſzczyzny uwolnionych.

Zda mi się słyszeć czułe ich pienia,
Któremi Słońce witaią:
„ Ty codzień wschodzisz, lecz iuż cierpienia
„ Raz zaszłe niepowracaią!

„ Już choć nas kiedy ogień twóy pali,
„ Łatwieysze znaydziem schronienie,
„ Bo się na nędzę nikt z nas nie żali,
„ I Już w wolności ma cienie.

„ Rękę co zniosła iarzmo niewoli,
„ Na ciebie patrząc wielbiemy,
„ Ty skrzepłe ziółka rzeźwisz powoli,
„ My przez nią swobodniey tchniemy!

Do tych słów łączą szluby gorliwe,
I iedno-głośnie wołaią;
„ Niechay dni Pana będą szczęśliwe,
„ Niechay goryczy nieznaią.

Po tey zaś Pieśni Oycowie, Matki,
Wrażaią dzieciom z małości,
Komu są winni swoie dostatki,
Kto ich powrócił *Ludzkości.*

Podźwignąć z właſney sfery ſtrąconych,
Jeſt oddać hołd przyrodzeniu;
Dobyć umyſły z mgłów zamąconych,
Jeſt to pomoc przeznaczeniu.

Więc iak własnością Duſzy cnotliwey,
Jeſt nie dać człeka rozpaczy,
Tak wyrwać mnoſtwo z nędzy zbyt tkliwey,
Coś niebieſkiego iuż znaczy.

Jednak wam ieſzcze *Sczorſe* kochane,
Braknie zaſzczytu iednego,
Oto abyście były widziane,
Okiem Tytuſa Polſkiego. (*)

Wtedy ſię cała złoży zupełność,
Gdy Ten Monarcha co, ſłodko rządzi,
Co iuż zaſłużył na nieśmiertelność,
Ze niemi ſłuſzność włada, oſądzi.

(*) Wierſze te ſą napiſane nie długo przed bytnością Nayiaśnieyſzego Pana w Sczorſach.

Teofila Glińſka Pułkownikowna W. W. X. Lit.

2.

Hymn Peruanów o śmierci. — z Prozy Inkasów Pana Marmontela wyięty i na wiersz przełożony.

Smiertelniku! do trudów, bied, prac przeznaczony,
Ciesz się, że życia twego los nieuwieczniony! —
Swit wyścigasz, budzą cię czucia potrzeb nowych,
Potym znużony szukasz wspoczynku sił zdrowych,
Ciesz się, gdyż cię śmierć czeka; w iey spokoynym łonie,
Boleść, praca i bieda, wszystko razem tonie. —

Widzisz łódkę spokoyną, co się w porcie skryła,
Dawnoż miotaną, dawno łupem fali była?
Zycie iest morzem, silnie wiatrem skołatanym,
Grób portem, od nayśroższych burz nie dosięganym.

Patrz na to dziecko drżące, co go matka dbała
Opodal ſtawia, by mu ſił doświadczyć dała,
Jak ſię ono chwieiącym do niey zbliża krokiem,
Rączki ſłabe wyciąga, zlękłym patrzy okiem;
Gdy ſię na koniec uyrzy na łonie kochanym,
Już nie czuie ſłabości, iuż mu trud nieznanym,
Tym to dzieckiem ieſt człowiek, a zaś matka tkliwa
Natura; w tym ią razie gmin *Smiercią* nazywa. —
Człecze ułomny coś ieſt, w ciągu życia twego?
Więźniem potrzeb, igraſzką loſu dziwacznego!
Smierć pokruſzy twe więzy, a w twoiey wolności
Nieznaydzieſz nic, prócz ſiebie, twórcę i wieczności.

Gdy widzisz iak Jeſteſtwo podobne twoiemu,
Słabym iuż tchem wypłaca hołd zniszczeniu ſwemu,
Drzysz z trwogi, a myśl twoia śmierci przypiſuie,
Co tracąc łup ſwóy boleść oſtatnia ſprawuie.

Smierć nie ieſt ckliwą; lecz ieſt z brzegów grobu tama,
W niey ſmutne reſzty nieſzczęść, za nią ciſza ſama. —

Uważ iak ſię czas w biegu powolnym bydź zdaie,
Że on momentów śmierci przywodźcą zoſtaie,
I że ta śmierć ieſt celem natury ſtrudzoney,
Nieſpokoyney i życiem całe unudzoney.
Gdzież ieſt człek co do iutra zoſtawać nie życzy.
Dziś, ieſt życiem, a *Jutro* śmierć w ſwych dniach policzy.

Wſzelakich związków duſzy, zwolnienie w ſtarości,
Koley niezwrotna zgonu, lub też zgrzybiałości,
Słodycz ſnu, w którym ſię człek ſam ſiebie pozbawia,
Tęſkność, co zimną, nędzną, zwlekłą bytność ſprawia,

Wſzyſtko to nas do śmierci co raz bliżey
ściąga. —
Uzwyczaia, ſpoſobi, wabi i przyciąga. —

Smiertelniku! zkądże ci, ten wſtręt, to wzdrygaṅie,
Ku dobru, gdzie cię ſkłonność wiedzie niewſtrzymanie?
Oto: że ſię nad Tworcę, chcesz wynieść ſwoiego,
Sądząc naturę ſłabſzą od rozumu twego?
Ze mniemasz być przepaścią nigdy niezbrodzoną,
Ciemność przyſzłości, ktòrą dla nas zoſtawiono? —

Czyieżby ſerce życia ciężary znoſiło,
Kiedyby przeyście z niego mniey okropne było?
Natura chcąc uprzedzić, zapędne czynności,
Wlała w nas tyle ſtrachu, tyle trwożliwości,
Między życiem a śmiercią przekop udziałała,
By nam wolnego nigdy umknienia nie dała.

Gdyby mógł być do tyla Bóg nie ukoiony,
Iżby chciał, by o rozpacz człek był przyprawiony,
Dałby mu *nieśmiertelność*; w niey rozpacz i smutek,
Darłyby duszę iego przez srogich mąk skutek.
Konieczność życia iako w ostrych kolcach skała,
Bezustannieby iego umysł przebiiała!
Lecz śmierć nas od lat ciężkich cierpieniów zastania,
Ona też skutkiem, niebios z ziemią poiednania. —

Jeden tylko iest sposób wynieść nad śmierć życie:
Poświęcać dla oyczyzny całe swoie bycie,
Wiernym być prawom, czynnym dla iey pomyślności,
Wartym iey względów, wartym iey całey wdzięczności,
Na koniec, mocnym wyznać w niezłamaney wierze:
Dla niey żyłem, ono móy ostatni dech bierze.—

Teofila Glińska Pułk. W. W. X. Lit.

X.

Wniofki z wiadomości poprzedzaiących o piorunach i przeſtrogi względem zachowania ſię pod czas grzmotów.

Właściwy zamiar tych wniofków, dąży raczey do tego, aby naſzych czytelników od zbyteczney trwogi zachować, aniżeli naprzykrzać im ſię przepiſywaniem reguł, iak ſię pod czas piorunów zachować maią. Nayużytecznieyſze przeſtrogi, tak wypływaią ſame z tego, cośmy o naturze i drodze piorunowey przed tym powiedzieli, iż ie uważny czytelnik ſam powinien iuż był przepiſać ſobie, zaczym do tego cośmy w Magazynie Części III roku przeſzłego karcie 585 powiedzieli, przydamy tylko to co potrzebnieyſzego do wiadomości być ſądziemy.

W mieszkaniach i budynkach, dosyć będzie dla ubespieczenia pod czas grzmotów osoby swoiey, oddalić się tylko od wszystkich ścian, kątów, od drzwi, kominów, pieców i ognisk, a znaydować się ile możności w pośrzód obszernych i wysokich izb, pokoiów. Nie będzie też od rzeczy chronić się w ów czas zwierciadła, a przynaymniey nie być na przeciwko niego blisko. Jego bowiem folia czyli podkładka z żywego srebra pociąga z muru piorun, zaczym szkło może się rostrząść z wielkim gwałtem, i blisko stoiących zranić. Nie masz zaś takiego niebespieczeństwa od szyb w oknach, gdyż te od gorącości tylko pękaią, i zazwyczay na dwór wypadaią.

Jeżeli iuż kiedy piorun uderzył w budynek iaki przedtym, zostawił on w nim znaki, które same okazuią mieysca niebespieczne dla ludzi. Trzeba tedy tylko strzec się tych mieysc, w których z iakim nadweręženiem wypadł z ściany, albo przez powietrze z iednego mieysca do drugiego przeskoczył. Jeżeli zaś przeciwnie, piorun nigdy nie uderzył w mieszkanie iakie, a nie iest wyższe od innych, owszem oto-

czone ieſt od innych budynków, które go przewyżſzaią, na ten czas nie masz ſię czego obawiać, i można ſię ſpodziewać, że iak przedtym piorun w niego nie uderzył, tak i na potym nie uderzy.

Bliſki iaki metal może być albo obroną, albo zgubą naſzą; obroną ieżeli ſię ciągnie nieprzerwanie; zgubą, ieżeli ieſt w kawałkach, żadney kommunikacyi nie maiących. W pierwſzym przypadku piorun przeydzie mimo nas bez żadney ſzkody, aż na mieyſce gdzie go metal poprowadzi; w drugim, może on przeſkoczyć z metalu w ciało ludzie. Trzeba ſię tedy ſtrzec, aby nie być bliſko końca, iakiego prętu, drota, idącego *np.* od dzwonka, i w powſzechności wſzyſtkich metalów oſobno będących, albo innemi ciałami opaſanych, od których piorun może przeſkoczyć w naſze ciało, albo też rozrzucaiąc maſſy iakie, które metal otaczaią, zranić go.

Trochę metalu, który zazwyczay przy ſobie noſiemy, nie przyprawia także o żadne niebeſpieczeńſtwo, i w ten czas tylko może zły ſkutek ſprawić, kiedy piorun znaydzie ſpoſobność bardzo z bliſka ſkoczenia do człowieka. Podobnież nic w tey

mierze nie znaczą ſzpilki, ktòrych ſię dość znayduie w głowach dam ſtroynych. Niebeſpiecznieyſze były przedtym peruki dròciane z podobnegoż drótu, wyſoko naieżone fontanże, metalowe u koſzuli guziki, na ſzyi, iako też wielkie metalowe ſztuki, ktòrych przedtym zażywały damy na pierſiach, głowie i ſzyi.

Kto na tych przepiſach nie przeſtaie, może ſię położyć, oſobliwie kiedy ſą pokoie niſkie, ale nie na łòżku maiącym daſzek żelażny i firanki, ale na iakiey ławce, albo też na kilku ſtołkach. Stać na ſamey podłodze nie tak beſpieczno, bo mogą być iakie mieyſca, gdzie piorun nawet zdaleka od ściany przez iakie metalle mogłby być zwabiony, aby ztamtąd przepadł na dòł. Nawet na ſamym dole, piorun, kiedy grunt ſuchy nie dopuſzcza mu zaraz w paść w ziemię; może po podłodze obiegać, a przeto tym częściom ciała, ktòre ſą bliſko ziemi, łatwo zaſzkodzić.

Smròd, ktòry piorun zoſtawia czaſem w izbach, nie zaduſza prawda tak łatwo, iednakowoż gdy ieſt izba mała, nie od rzeczy pod czas grzmotòw mieć drzwi u ſiebie otwarte.

Inne osobliwsze śrzodki, które dla uniknienia piorunu radzono, iako to zawieszać się na iedwabnym sznurku, są wcale zbyteczne. Prawda, że piorun po iedwabnym sznurze lub wsiąszce nie takby łatwo przeszedł do człowieka, ale na ów czas trzeba, żeby człowiek zawieszony, był daleko od posowy, ścian i od drzwi, albo raczey chaków żelaznych i metalów, które bywaią we drzwiach, ażeby ztamtąd piorun do człowieka nie poskoczył; lecz powietrze też samę na ów czas przysługę czyni co i iedwab. Samo podkładanie iedwabnych materaców, albo wdziewanie sukien iedwabnych, i przykrywanie się niemi, nie wiele pomoże; gdyż ieżeliby piorun znaydował się blisko przyciągniony od iakiego metalu, albo ściany, łatwoby mógł przez owo obwinięcie iedwabne dziurę zrobić, i do ciała skoczyć. Gdyż wiadomo iuż, iż piorun rozdziera wszelkie przeszkody, które mu zastępuią na drodze dla niego naysposobnieyszey. Pożyteczniey byłoby używać łóżka żelaźnego, albo też oddrzwi przed alkową, w którey łóżko drewniane stoi, pozłocić, ponieważ z tey drogi metaliczney nie łatwoby piorun do

człowieka wyboczył, ale iednak gwałtowne tak blisko wzruszenie, czyli impet iego byłby szkodliwy.

Naylepszy śrzodek, którego tym końcem można użyć, iest ten, przez który nie tylko iedna osoba w iakim mieszkaniu zostaiąca, ale też i cały dom ze wszystkiemi mieszkańcami i sprzętami, może być ubespieczony. Ten sam śrzodek iest pewny, dokładny; gdy wszystkie inne nieiako są nie pewne i nie dokładne. Nie długo przełożemy co naypotrzebnieyszego o tym zbawiennym śrzodku, którego iak wiadomo iest Pan *Franklin* wynalezcą.

Kiedy się kto znayduie pod czas grzmotu na ulicy, niechay nie stawa nigdy we drzwiach, albo pod iakim daszkiem blisko ściany. Ale albo niech wniidzie do domu iakiego, albo niech zostanie między domami, w iakiey pomiernie szerokiey ulicy, albo na iakim nie bardzo szerokim placu lub rynku. Piorun uderza bowiem w budynki, spuszcza się po ścianach ku ziemi, i nie dosięga ludzi, dla tego nie słychać nigdy, żeby pioruny ludzi idących po ulicach zabiiały, wyiąwszy kiedy szukaiąc schronienia zbliżyli się do murów, albo we

drzwiach ſtanęli. Trzeba ſię także bardzo ſtrzec tego, aby ſię nie znaydować bliſko rur blaſzanych, ktòremi woda z dachu ścieka, to bowiem mogłoby piorun ſprowadzić. Rury te kiedy nie idą do ſamey ziemi, ſą bardzo niebeſpieczne dla ludzi i dla budynków ſamych, a przeto powinny być odrzucone. Lub z tego mieyſca gdzie ſię kończą, powinien być dany pręt żelażny aż do ſamey ziemi.

Na polu znayduie ſię człowiek w większym niebeſpieczeńſtwie, ponieważ równie ieſt niebeſpieczno zoſtać na mieyſcu otwartym, gdzie nie masz innych ciał, któreby mogły piorun zachwycić, iako też ſtanąć pod iakim drzewem, w które uderzywſzy piorun, mogłby łatwo w człowieka wſkoczyć.—Jaſkinie albo wąwozy i roſpadliny w górach i pagòrkach mogą być beſpiecznym ſchronieniem ponieważ piorun uderzaiąc w nie, iuż tym ſamem dochodzi ſwego celu, i roſchodzi ſię po ziemi; ale bardzo ieſt nie beſpieczno, kiedy znayduią ſię iakie wydatności kończyſte, które piorun wabią, ale go nie prowadzą. Dla tego nikt nie powinien chować ſię pod czas grzmotów w kopę ſiana, między ſnopki zboża i t. p. a

owczarz nie powinien włazić w małą swoie budkę. Naylepiey w takim razie, stanąć ieżeli można nie daleko od iakiego drzewa, tak aby piorun raczey w drzewo niżeli w człowieka uderzył, ale nie trzeba stawać tąk blisko, żeby mógł z drzewa do człowieka przeskoczyć. Odległość ta na 15 lub 20 kroków od drzewa i gałęzi, byłaby nayprzyzwoitsza. Zaś w lesie byłoby mieysce naybespiecznieysze między dwiema drzewami, nieco o podal od siebie stoiącemi.

Kiedy nie masz w bliskości żadnego drzewa, to prawda, iż byłoby naybespieczniey położyć się na szczerym polu z daleka od płotów, rowów. Ale że to iest z wielką niewygodą, i może nawet zaszkodzić zdrowiu, przeto nie trzeba pogardzać radą niektórych naturalistów, i zasłonić się od piorunu przysposobionym do tego daszkiem, iakim się od deszczu zasłaniamy. Pan Professor *Reimarus*, radzi do tego użyć daszku z kitayki woskowey, osadzoney na długiey lasce, a rospostartey na fiszbinach, trzebaby prócz tego nosić przy sobie, tak długi szychowy galon, aby w potrzebie iednym końcem mógł być przy-

twierdzony do gałki u laſki, a drugim do ziemi trochę o podal; tym ſpoſobem miałoby ſię zaſłonę, ktòraby piorun przyiąwſzy niedopuściła mu ſkoczyć do ludzkiego ciała, aleby go na ſtronę odprowadziła.

W nayniebeſpiecznieyſzym ſtanie pod czas grzmotów znayduie ſię ten, ktòry w ſzczerym polu iedzie na koniu: wyſtaie on kończaſto, a zatym piorun przez iego głowę i ciało, muſi przechodzić do konia. Przyzwoita tedy, kiedy kogo grzmoty napadną w drodze z ſiąść z konia, i trzymać ſię nieco o podal od niego.

Podobnież ludzie iadący na iakim odkrytem wozie, powinni z niego zſiąść i oddalić ſię od koni. Schronić ſię pod powòz w tyle, zdaie ſię beſpieczniey, bo piorun uderza raczey ku koniom, albo gdyby trafił w powòz, to po ſzynie żelazney poſzedłby ku ziemi. — W powozie krytem doſyć ieſt beſpieczno; nie dla tego iakoby piorun przez ſkòrę, kapę woſkowaną i t. p. nie mògł przeyiść; ale dla tego że piorun od metaſowych gałek, które bywaią nad karetami, ſpada po goździach, lub pozłocie do kòł, a po nich do ziemi. Trzebaby

by więc tylko, ile możności trzymać się w śrzodku a nie opierać się po bokach, gdzie piorun może także przechodzić po ćwieczkach, ktòremi futrowanie iest przybite, i mógł drzewo strzaskane rozrzucić. Listwy złocone po wierzchu karety mogłyby być naylepszą drogą i konduktorem dla piorunu. Zaś przeciwnie wiele metalu w karecie, *np.* szkatułka z wielu pieniędzmi na dole będąca mogłaby być ponętą dla piorunu

XI.

Ubespieczenie budynków przez Konduktory.

Wynalazek *Konduktorów*, albo iak ie nasi nowsi autorowie nazywaią *Przewodników*, miało z iedney strony tak wielu zbytecznych chwalców, iak z drugiey ganiących go. Jeżeli wielka liczba naturalistów utrzy-

mywała potężnie, że ſprowadzenie piorunów, ieſt to w nauce natury nayśmielſzym, naywiękſzym i nayużytecznieyſzym wynalazkiem tego wieku, nie zbywało na innych, ktòrzy całe to przedſięwzięcie mieli za nadto śmiałe, i utrzymywali, że wſzyſtkie te śrzodki ſą przeciw tak ſtraſzney natury potędze za małe, a przeto nie mogą ſprawić pomyślnego ſkutku, i niebeſpieczeńſtwo raczey pomnażaią niż zmnieyſzaią. Doświadczenia od wielu lat, przekonały oczywiście iak były nie potrzebne, te przeciwnych *Konduktorom* obawia nia ſię, ale te wſzyſtkie doświadczenia nie ſą tak wiadome całey publiczności, żeby mogły ſprawić iednoſtayność zdań w tym punkcie. Lubo tedy dalecy ieſteśmy od tego, abyśmy to mieli za upòr i uprzedzenie, kiedy kto nie bawiąc ſię nauką natury, nie zakłada ieſzcze w tym wielkiego zauſania; atoli iednak bardzoby nas to ucieſzyło, gdybyśmy tey niepotrzebney troſkliwości iednego i drugiego, ieżeli nie zewſzyſtkim pozbawili,, przynaymniey mu iey zmnieyſzyli.

Używanie konduktorów zaſadza ſię iedynie na doświadczeniach dowodzących

ſkłonności piorunowey ku metalom, i obrony! którą przez to mieć mogą inne ciała. Jak to iuż można było wiedzieć w trzeciey i czwartey części Magazynu roku przeszłego. Co ieżeli żadnemu powątpiewaniu nie podlega, ieżeli w ſamey rzeczy piorun idzie zawſze po metalach, na które przypadkiem w budynku iakim natrafia, i ſpływa po nich, aż do ſamey ziemi, gdy metale nieprzerwanie idą tak daleko, ieżeli przytym ſpływaniu piorunów po metallach ciągłych i doſyć mocnych, inne rzeczy bywaią nie naruſzone, — czemużby nie miał być ten ſam ſkutek, gdyby piorunowi też ſamę z metalu umyślnie zrobiono drogę, i ułatwiono mu ią iak naybardziey? owſzem czy iego ſkłonność ku metalowi nie miałaby ſię ieſzcze okazać bardziey, gdyby od góry aż do ſamey ziemi ciągnęły ſię nieprzerwanie, i gdyby go nic nie przymuſzało do wyboczenia z tak wygodney dla ſiebie drogi? — Tak tedy mielibyśmy w ręku ſpoſób, tego niebeſpiecznego nieprzyiaciela, (któremu nie możemy zabronić w padać ile razy chce w granice naſze) uięcia przez to, iż iego ſkłonności dogadzamy, za którą gdy idzie;

puſzcza ſię przez to ſamo tą drogą, ktòrąśmy mu wyznaczyli.

Zaczym według tych maxym, aby Konduktor iaki był zdatny do ſprowadzania piorunów, powinien mieć iſtotnie i koniecznie naſtępuiące właſności: 1) powinien być doſyć gruby, 2) dobrze do kupy ſpoiony, 3) od gòry doſtawać przynaymniey do ſamey ziemi, i 4) w takim mieyſcu oſadzony, żeby piorun raczey w niego, niżeli w inną iaką część budynku uderzał.

Mnieyſza oto iakiego kto używa do tego metalu; ale co ſię tycze żelaza trzeba mieć wzgląd na to, iż na wolnym powietrzu łatwo rdzewieie, i ſtaie ſię przeto mniey użytecznym. Daleko więcey zważać trzeba na iego grubość i do kupy ſpoienie. Dròt iaki cienki, nie tylko z łatwością bywa od piorunu zepſuty, (*) ale go też częſto nie może obiąć całego. Zaczym *Konduktor* czyli drót, powinien być gruby przynaymniey

(*) Nawet z elektryczney bateryi mocnieyſze uderzenie, ſtapia dròt cienki żelazny, a zaś moſiężny w proch obraca.

iak wielkie indycze pióro; wſzakże ieſzcze lepiey używać do tego ſzerokich paſów z blachy ołowianey albo miedzianey, lub blachy pobielaney, które nie trzeba koniecznie, żeby były grube, a zaś ſzerokie, mogą być na 3 lub 6 calów. Piorun z wielką łatwością ſpływa, po takim metalu, który ma większą powierzchowność, a prócz tego łatwiey te paſſy do kupy ſpaiać, i do budynków przytwierdzać niż pręty. Na dachu zaś można temi paſami, narożne dachowki pokryć, albo z nich dać niby rynienki.

Gdzie iuż po wierzchu budynku, znayduią ſię metale do kupy ſpoione, a oſobliwie, gdzie dachy ſą metalem pokryte, lub maią rynny miedziane, ołowiane lub blaſzane, tam można ie z łatwością na konduktory obrócić. O to ſię tylko ſtarać trzeba, aby wyżſze części z niżſzemi dobrze były ſpoione, i gdyby iaka część metalu *np.* rury, rynny ukrywała ſię w murze lub w drzewie, dać kommunikacyą z metalu po wierzchu, z inną odkrytą częścią konduktora.

Wſzakże naybardziey trzeba ſię ſtarać o iak nayleрſze wſzyſtkich części ſpoienie.

Naymnieyſze bowiem przerwanie konduktora ieſt przeſzkodą w ſpływaniu piorunowi, zkąd powſtaie trzaſkanie i zapalanie iego. To trzaſkanie nie ſzkodzi prawda bardzo, gdy części do kupy złożone ſtykaią ſię z ſobą doſyć bliſko; atoli iednak piorun gdy muſi przeſkakiwać z iedney do drugiey, z wielkim trzaſkiem, mògłby te części zgruchotać i popſuć. Z tey przyczyny konduktor nie ieſt tak dobry, 'kiedy ſię ſkłada z łańcuſzkòw, albo chaczykòw ieden na drugi założonych, iak ten, ktòrego pręty ſą do kupy po ſzrubowane, lub iedne w drugie w puſzczone i zanitowane, albo kiedy ieſt dany z owych ołowianych i miedzianych paſòw, które daią ſię łatwo ieden na drugiego zawiiać i do kupy ſpaiać.

Czemu konduktor muſi być ſpuſzczony aż do ſamey ziemi, można ſię łatwo domyśleć. Ziemia ieſt celem do którego dąży piorun, i gdzie kończą ſię wſzyſtkie iego ſkutki. Im on iednak może ſię po niey wolniey rozſzerzyć, tym łatwiey wpada on w nię z konduktora, nie ſzkodząc budynkowym fundamentom. Dzieie ſię to nayłatwiey w wodzie i mokrym gruncie, dla tego też ile razy natrafił na wodę do-

ſzczową płynącą, rozſzerzył ſię po ziemi bez żadney ſzkody. Ale kiedy woda na dole ieſt zamknięta, albo też tylko wilgoć ſama, to piorun może tam zrobić ſtraſzny trzaſk, albo dla tego, że ſię tam nie może dobrze rozſzerzyć, albo że wodę nagle obraca w parę i powietrze gwałtownie rozrzedza. Dla tego trzeba w puſzczać *Konduktora*, ieżeli można w wodę odkrytą, choćby też tylko był to rynſztok zwyczayny; lecz ieżeli do tego nie masz ſpoſobności, lepiey ieſt, żeby ſię *Konduktor* tuż przy ſamey ziemi kończył, a niżeli, żeby był w puſzczony w iaki dòł przykryty, albo w ſtudnią głęboką.

Jeżeli do takiego, iaki ſię dopiero opiſało *Konduktora*, przyda ſię ieſzcze pręt metalowy, ktòryby przynaymniey na łokiec lub $1\frac{1}{2}$, wyſtawał nad wſzyſtkie naywiękſze części budynku, nad kominy, ſzczyty i t. d. tedy nie trzeba ſię obawiać, aby piorun, gdzie indziey nie trafił i nie uſzkodził go. Doświadczenie uczy, że ciała kończaſto-wyſtaiące, pociągaią do ſiebie piorun, niech chmury idą z ktòreykolwiek ſtrony chcą. Zaczym ten pręt wyſtaiący zachwyci go zapewne, i dom cały od nie-

beſpieczeńſtwa zachowa; chybaby budynek był bardzo obſzerny, ſtał wyſoko, i miał nad ſobą wiele części wydatnych. Na ów czas po rogach budynku takiego trzebaby podawać ſtoiące ſpiczaſte pręty, od których by ſzła kommunikacya do głownego *Konduktora*. Ale na małych i niſko ſtoiących budynkach ta oſtrożność ieſt nie potrzebna.

Ten pręt wyſtaiący nad budynkiem, daleko ieſt lepſzy, będąc zakończonym niż gdyby był tępy. Albowiem nie tylko ſprawuie ſkutek w chmurze w większey odległości, ale też i ten pożytek, że iey elektryczność ſprowadza pomału, i przeto niedopuſzcza aby prawdziwy piorun wypadał. Tego wielkiego pożytku ſpiczaſtych Konduktorów, można dowieść oczywiście doświadczeniami elektrycznemi, a oſobliwie w Londynie, na iedney machinie równie okazałey iak koſztowney, można ſię o tym zawſze przekonać. Wiadomo także, że w *Karolinie* prowincyi Amerykańſkiey, gdzie przedtym prawie uſtawiczne panowały pioruny, zmnieyſzyły ſię bardzo odtąd, gdy Konduktory poſzły tam w zwyczay.

Niewdaiemy ſię tu w drobne opiſanie Konduktorów dokładnych. Znaydzie go

każdy w xiążecce roku przeszłego wydaney pod tytułem: *Sposòb ubespieczaiący życie i maiątek od piorusòw, przez X. Jozefa Osinskiego S. P.* A przypatrzenie się rysunkowi, który się znaduie w II. Części Magazynu roku przeszłego, da zupełne wyobrażenie dokładnego Konduktora. Ani nawet będziemy się bawić nad zbiianiem zarzutów, przeciw temu ustanowieniu, które codzienne doświadczenie potwierdza. Nie masz ieszcze ani iednego przykładu, aby Konduktor według zwyż rzeczonych maxym zrobiony nie udał się. Nawet z początku dawane mniey dokładne Konduktory, czyniły ludziòm przysługę. Godzien wspomnienia Konduktor Pana *Rave* w Charlestown w Południowey Karolinie, był to pierwszy w którego trafił piorun. Składał on się z cienkiego mosiężnego dròtu, ktòry szedł od prętu nad dachem będącego, aż do drugiego prętu, ktòry był pod ziemią. Lubo ten *Konduktor* był tak niedoskonały, a do tego szedł wewnątrz domu, przecież poprowadził on piorun przez większą część budynku. Na dole na kominku, stała flinta przy ścianie, i prawie w tym samym mieyscu, gdzie z drugiey stro-

ny teyże ſamey ściany, ſzedł drót moſię-
żny. Tu piorun zrobił dziurę w ścianie
kominowey, przez flintę, i wywalił kilka
kamieni z komina. Zaraz wpada w oczy,
że w tym była wielka wada tego Kondu-
ktora, iż drót był bardzo cienki, iednako-
woż piorun ſpłynął po nim, bez żadney
ſzkody, prawie aż do ſamey ziemi,
gdzie dopiero od grubſzego metalu, to ieſt
flinty pociągniony, przedarł ſię przez ścia-
nę, i rzobił małą ſzkodę.

Między innemi podobnemi przykłada-
mi, godzi ſię przywieść naſtępuiący. Mia-
ſto *Siena* we Włoſzech dla ſwego wyſokie-
go położenia, ponoſiło od wielu lat nie-
zmierne ſzkody. Na koniec poſtanowiono
niektòre publiczne budynki, a oſobliwie
wielką zegarową wieżę, ktòra ſtoi na ie-
dnym wielkim wolnym placu, i iuż nie
raz od piorunòw była nadwerężona, opa-
trzyć Konduktorem. Tym końcem od
ſpodu prętu metalowego, ktòry ieſt na
wierzchu wieży, dano łańcuch do żela-
znych obręcz, ktòremi dzwon zegarowy,
ieſt w kopułce przytwierdzony. Od dzwo-
nu nie dano Konduktora, bo ſię go doty-
kał młotek, a od młotka ſzedł drót do

w pół wieży. Tam gdzie się drót ten kończył, przyczepiono inny drót, który szedł wewnątrz wieży aż do iednego małego okna, i tamtędy był przeprowadzony na wierzch do bliskiey wody. Gmin tamteyszy nazywał to narzędzie *prętem heretyckim*, i zbiegł się dnia 18 Kwietnia 1777, za zbliżaniem się iedney chmury ku miastu, chcąc uważać, iakiby też to skutek sprawiło. Ledwo co się chmura dzdzysta ku wieży zbliżyła, aż druga piorunowa nieco odległa, w puściła do pierwszey chmury mocny piorun, ta zaś spuściła go na wieżą. W tym oka mgnieniu błysnęło żelazo około dzwonu zegarowego; piorun wypadł owym małym okienkiem, poszedł po Konduktorze aż do ziemi, a para i swąd siarczysty, który powstał na okoł owego mieysca, okazał oczywiście, że piorun rozdzielił się i zginął w owey wodzie. Uważano potym wieżą, i znaleziono ią nienaruszoną. Łańcuch Konduktorowy, tak nie odniósł żadney szkody, że nawet paięczyny, które były około niego nienaruszone zostały; a przecież Konduktor ten, nie był dokładny w tym, że iego części nie były dobrze spoione, tylko się stykały iedne z dru-

giemi, a oprócz tego znaydowały się przy nim blisko wielkie massy metalowe, iako to dzwon, zegar. Było to wielkie szczęście, że tak niedokładne narzędzie udało się, albowiem gmin, który nie rozumuie, byłby zapewne i pręt heretycki, i tych ktòrzy go dali nie dobrze poczęstował.

Znaiomy Doktòr *Franklin*, był to naypierwszy, ktòrego niespracowany duch uważania, i bystrość rozumu, doszła naypierwey podobieństwa między piorunowemi i elektrycznemi skutkami, co iest iednym z naywiększych, i dla społeczności nayużytecznieyszych wynalazkiem naszego wieku. W Ameryce był on z wdzięcznością przyięty, iak za osobliwszy dar z nieba. W Europie musiał długo walczyć z uporem i niedowierzaniem. Ale doświadczenie tak go potwierdziło, iż można się spodziewać, że nie długo wszędzie przyiętym będzie.

* *

XII.

Zorza Pòłnocna, kule ogniste, gwiazdy spadaiące czyli czyszczące się, słupy, czyli trąby morskie.

Zorza *Północna* (*Aurora Borealis*) czyli owa wielka czerwoność na niebie, którą w stro-

nie Północney w nocy widuiemy, iest to ieden z fenomenów, który z dawna do wielkich postrachów bywał powodem. Kolor ognisty nieba, i różne postaci rozszerzaiącego się po nim światła, były obszernym polem imaginacyi do wystawiania sobie okropnych widoków woysk ognistych, mioteł płomienistych i t. d. Im dłużey i pilniey te okazałe widoki uważano, tym się zmnieyszył bardziey strach, który przedtym w ludziach sprawiały; ale zkądby one pochodziły. Było rzeczą niepewną.

Odtąd iak naturę i skutki elektryczności lepiey poznano, nie można prawie ani wątpić o tym, iż *Zorza Pólnocna* pochodzi od elektryczney materyi, która się — kto wie z iakiey przyczyny, przy biegunie (Polus) zgromadziła, i rozciąga się ku wyższey Atmosferze, gdzie delikatne powietrze dopuszcza iey się bardziey rospościerać. — Kiedy się z iakiey szklanney flaszy wypompuie powietrze, a potym się ią trze ręką, to widać w ciemności iak elektryczna materya z natartey strony flaszy wypada do iey pośrzodka wypróżnionego z powietrza, i rozszerza się tam w kolorze podobnym do *Zorzy Pólnocny*. To wytłomaczenie tym się ieszcze bardziey potwierdza, iż *Zorza Pólnocna* tak iak piorun wpływa w magnesową skazowkę, zawsze wypada z grubey chmury, która nisko przy choryzoncie znayduie się, a osobliwie, że elektryczność gromadzi się bardziey przy polach czyli biegunach, niżeli w ciepleyszych klimatach. *Cook* i *Forster* pod czas swoiey podró-

ży na okół świata, w roku 1773 widzieli na przeciwney nam połowie ziemi, *Zorzę Południową*, ze wszystkim podobną do naszey *Zorzy Półnoćney*.

Kule ogniste, które niekiedy po powietrzu przelatuią, i gwiazdy iak mówią spadaiące, albo czyszczące się, które prostactwo ma za prawdziwe gwiazdy spadaiące, według wielkiego podobieństwa, są także skutkami elektrycznemi. Toż samo można pewnie rozumieć o owych *światłach błędnych*, że ieszcze o tym nie można mówić z przekonywaiącą pewnością pochodzi to ztąd, że ludzie wieyscy, którzy prawie sami mogą mieć sposobność uważania tego, albo nie maią ochoty i znaiomości do czynienia tych doświadczeń, albo też zabobon niedopuszcza im zważać dobrze to co widzą.

Trąby wodne czyli *Kolumny*, które na morzu nakształt trąby albo liyka z szerokim końcem do góry obróconego podnoszą się z wichrem, i są bardzo niebespieczne, kiedy spadną albo na iaki okręt, albo iaką wyspę, i porywaią z sobą na co napadną po drodze. Jest wielkie podobieństwo, że także elektryczność iest ich wspòł przyczyną, ponieważ takie słupy wodniste, można doskonale naśladować przez elektryczną machinę, z tą tylko różnicą, że szklanka wody reprezentuie ocean, a kropla ów niezmierny słup wodnisty. Aby to łatwo poiąć, trzeba sobie tylko przypomnieć, że ciała elektryczne przyciągaią się wzaiemnie. A przeto iaka chmura łatwo może przyciągnąć do siebie,

iaką znaczną część wody, osobliwie, kiedy iuż w przód, wiatry przeciwne podniosły, w iakim mieyscu morza wodę do góry (*). Postrzegaią także zawsze, iż ile razy się taka kolumna wody do góry podnosi, zawsze iaka chmura spuszcza się ku kolumnie, i zdaie się iakby ią prowadziła z sobą. Jeżeli chmura idzie prędzey, niż kolumna może wydążyć za nią po morzu, tedy kolumna ta pochyla się, i idzie za chmurą krzywo, okazuiąc oczywiście, iż ią chmura z wielką mocą ciągnie do siebie. Prócz tego pilni obserwatorowie postrzegli to, że ile razy taki słup wodny upada, uderza prawie zawsze w tym samym oka mgnieniu piorun.

Pewnie podobnym sposobem możnaby dać przyczynę strasznego fenomenu przy Antylskich wyspach, o którym *Raynal* (*Hist. philos. & polit. des deux Indes*, *Tom. V. p. 156*) mówi pod imieniem *Raz de Marèe* (**). „Trafia ono się, słowa są iego regularnie dwa lub 3 ra-

---

(*) Tey okoliczności nie trzeba mieć za bagatelę; ponieważ doświadczenie uczy, że trąby czyli słupy wodne nie robią się na otwartym morzu, ale w bliskości iakiego lądu, osobliwie przy wielkich, i wszystkich takich okolicach, gdzie wiatry łamią się o iakie wielkie ziemi końce, czyli wydatności.

(**) *Raz* i *Rat* w Francuskim ięzyku znaczy wir na wodzie *Marèe* znaczy przybywanie i ubywanie morza *Raz de Marèe* oznacza zwyczaynie ieden wir, który powstaie, kiedy morze z iakich przeciwnych przyczyn podnosząc się z dwóch stron przeciwnych, zbiega się do kupy, i przez to robi niby iakiś wir.

zy, od Lipca aż do Października, a zawſze na zachodnich brzegach, kiedy albo przeſtał wiać wiatr zachodni lub wſchodni, albo kiedy ieſzcze wieie. Wały, które z daleka od lądu zdawały ſię być na 500 kroków ieden od drugiego, podnoſzą ſię nagle przybrzegu, iak gdyby ie co z góry ku ſobie pochyłało, i do kupy naganiało, i pękaią z gwałtem niewypowiedzianem. „ — Wſzyſtko, co tylko zaſtaną na drodze rozbiia ſię od tego w ſztuki o ſkały. — Być może, iż wir, który powſtaie z przybywania morza, ieſt pierwſzą przyczyną do takiego podnoſzenia ſię wałów, do czego też pewnie wiatry pomagaią, a czaſem bywaią pociągane ieſzcze wyżey od chmur elektrycznych. Przynaymniey to domyślanie ſię póty ma mieyſce, póki dowcip ludzki i doświadczenie nie odkryie co pewnieyſzego, w tey okoliczności.

NB. *Druga część tego pierwſzego Tomu wyidzie około 15 Kwietnia.*